Rok I. Lwów, wtorek 4. sierpnia 1908. Nr. 193.

2 centy **GONIEC** 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

U nas niema rzeczy, niema faktu, niema idei, którejby swym współudziałem niezaplugawili socyaliści.

Tak było i w piątek, w rocznicę stracenia Kapuścińskiego i Wisniowskiego. Zebrali się i oni na wzgórzu stracenia, odśpiewali „O cześć wam, panowie magnaci“, wygłosili parę podburzających mów i rozeszli się do szynków „oblewać“ smutną rocznicę.

Do kościoła na nabożeństwo nie przyszli, na odczycie poświęconym pamięci obu męczenników również nie byli, bo tu ani tam awanturować się ani agitować by niemogli. Ale ulica, wieczorne ciemności i obecność policyi, którąby można sprowokować, to ich żywioł. W nim czują się jak ryba we wodzie.

Tacy są z nich patryoci. W parlamencie są kosmopolitami, w kraju udają coś w rodzaju patryotów, a w Berlinie, aby dostać pruskie marki, występują jako tępiciele polskości.

Są to ludzie, którzy z rozpaczą wszędzie się cisną, aby zadokumentować swój byt, aby wołać: oto jesteśmy! oto żyjemy jeszcze!

Opinia publiczna pogrzebała ich i przysypała, a oni, jak rozdeptana pluskwa, bodaj moralnym smrodem przypominają się jeszcze, drgają i wiją, byle nieuchodzić za trupów, za nieboszczyków.

Czego taki Hudec i jego banda szukali na wzgórzu stracenia? Czemu ten moralny wisielec plugawi swą obecnością uroczystość, na której szubienica stała się symbolem naszego męczeństwa narodowego, a nie oszustwa, rozboju i kradzieży, które są typowem bohaterstwem czerwonych ekspropryatorów z tej i stamtej strony słupów granicznych.

Hudec, robiący ze siebie i ze swej czerwonej zgrai — patryotów! Koń by się śmiał, a największy głupiec by mu nieuwierzył. Jutro, gdy mu będzie potrzeba, pójdzie na górę stracenia Siczyńskiego i tam będzie łzy ronił i czerwonym sztandarem zawodził. On umiałby i nad Wasińskim zapłakać — byle pokazać, że jest, że żyje dotąd, że mimo i mimo wszystkiego nie siedzi jeszcze w kryminale!

Ciekawy patryota i bezczelny plantator rocznic narodowych...

U nas i na świecie.

(Kwestya ustawy łowieckiej i co się z nią stało? — Rocznica Bismarcka. — Krwawe zaburzenia strejkowe we Francyi. — Stosunki polsko-czeskie. — Głosy prasy rosyjskiej o wypadkach tureckich. — Sytuacya w Konstantynopolu. — Jeszcze o Bośni i Hercegowinie).

Przed kilku miesiącami donieślismy, że ustawa łowiecka, uchwalona przez Sejm galicyjski

nie otrzyma sankcyi cesarskiej.

Ze strony konserwatywnej zaprzeczono tej całkiem autentycznej informacyi. Obecnie otrzymujemy ze strony najwiarygodniejszej potwierdzenie tej wiadomości. Mimo kilkakrotnych przyrzeczeń i zapewnień ministra Abrahamowicza, że ustawa będzie sankcyonowaną, zapadła na ostatniej radzie ministrów ostateczna uchwała tej treści, że

galicyjska ustawa łowiecka nie będzie przedłożona do sankcyi cesarskiej.

W ubiegłym miesiącu minęła rocznica śmierci kanclerza Bismarcka. Niemcy rocznicę tę obchodzili wielkiemi uroczystościami, wiwatując i bankietując za spokój duszy wielkiego Bismarcka; dla nas rocznica ta była przypomnieniem tylko,

jak okropnym wrogiem był dla nas Bismarck

i ile zbrodni dokonała jego polityka na żywem ciele Polski. Wskrzesiła ona jeszcze wiecej tylko w nas tę niczem niezapomnianą pogardę i nienawiść do tego odwiecznego wroga, jakim jest tylekroć przez nas pokonywane krzyżactwo, które deptając wszelkie prawa boskie i ludzkie, zapoznając tyle przez nas wyświadczonych dobrodziejstw, z dnia na dzień wyszukuje coraz to okropniejsze męczarnie, byle tylko męczyć i katować naszą narodową duszę.

Jakież jednak inne są refleksye Niemców z powodu tej rocznicy. Najdosadniejszy ich obraz przedstawia artykuł generała Keima w dzienniku *Tag*, w skróceniu mniej więcej tej treści:

W rocznicę śmierci Bismarcka — pisze Keim — godzi się przedewszystkiem powiedzieć samym sobie prawdę, jak on ją mówił monarsze i ludowi jako prawy Niemiec. W ciągu całego pokolenia polityka międzynarodowa otrzymywała kierunek z Niemiec.

Bez pozwolenia Niemiec nie mógł paść strzał działowy. Obecnie zmieniło się to.

Ta ciągła pytanina (Fragerei): „Czy przyjedzie król angielski, czy nie?“ — to ciągłe gadanie: „Utrzyma się blok czy nie?, oto wymiany naszej polityki zagranicznej, nie mówiąc już o Marokku, tudzież innych rzeczach. Nie zgadza się to z tradycyą i metodą Bismarcka. Mówiąc krótko i węzłowato, istnieje wrażenie,

jak gdybyśmy w sprawach dyplomatycznych obecnie szli przez świat w lakierach,

gdy dawniej postępowaliśmy silnym i głośnym krokiem, który mógł się stać groźnym i zgubnym. I dla tego wyobraźnia ludu przedstawia sobie pierwszego kanclerza jako żelaznego i jako taki przejdzie do historyi, a nie we fraku, mimo czasów, w których żył“.

Już od kilku dni

trwają krwawe zaburzenia we Francyi.

W miejscowości Viqueux przyszło onegdaj do starcia między strejkującymi a żołnierzami. Strejkujący obrzucili wojsko kamieniami, strzelali z rewolwerów

Pojedynek kobiet.



oraz wznosili barykady. Wojsko dało salwę, przyczem kilka osób zginęło. Agencya Havasa donosi: Przy zajściach w Droveil koło Vequeux wczoraj rozegrało się kilka krwawych epizodów. — Zgromadzeni demonstranci

strzelali z rewolwerów do wojska.

Komendant wojska około 20 razy upominał tłum i 4 razy kazał strzelać w powietrze; potem dał rozkaz strzelania do tłumu. Od strzałów tych

padły dwie osoby, trzecia umarła po przewiezieniu do Paryża; 15 osób jest rannych od szabel.

Generał i podpułkownik 7 pułku dragonów otrzymali rany postrzałowe; 3 kapitanów i 3 żołnierzy jest poważnie rannych; 20 żołnierzy odniosło kontuzye. Wysłano wojsko do Draveil.

Paryż. Wedle ostatnich doniesień, podczas wczorajszych zaburzeń w Vigneux straciły życie 2 osoby cywilne, 15 osób jest rannych; ranny nadto rotmistrz i dwaj kirasyerzy. Generał Virbaine został zraniony kamieniem. Wedle innych wersyj zabite zostały 3 osoby, rannych jest 30—80. Zastępcy robotników wzywają, aby z powodu zajść strajk przedłużyć.

Paryż. Nadzwyczajne wydania dzienników stwierdzają, że przy starciach w Vigneux

zabito 6 osób, a 60 odniosło rany.

Paryż. Clémenceau polecił generalnemu prokuratorowi ostre wytoczyć śledztwo przeciw winnym w zajściach w Draveil.

Jak donoszą pragskie dzienniki, zawarte zostały pomiędzy przemysłowcami czeskimi a członkami obecnej wycieczki do Pragi liczne umowy dotyczące

zaprowadzenia wyrobów czeskich w Królestwie polskiem

celem zupełnego wyparcia wyrobów i towarów niemieckich.

Riecz rosyjska omawiając sytuacyę w Turcyi powiada, że obecna kwestya macedońska została skomplikowana i nie są wykluczone zaburzenia. *Russkije Wiedomosti* oświadczają, że kwestya macedońska teraz znajduje się w stadyum najdrażliwszem i międzynarodowe zawikłania nie są wykluczone. *Świet* sądzi, że kwestya macedońska teraz nie da się już rozstrzygnąć konferencyami dyplomatycznemi, tylko

trzeba będzie szablą przeciąć węzeł gordyjski.

Jak donoszą z Konstantynopola sułtan wydelegował komisyę ministeryalną, która ma uporządkować budżet. Za zezwoleniem sułtana komisya ta

skreśliła z listy sułana część wydatków na personal dworski i harem,

oraz na cały oddział tajnej policyi. Uzyskano w ten sposób oszczędności 16 milionów franków.

Dzienniki donoszą, że w Stambule panowało onegdaj wielkie wzburzenie; zwracało się ono przeciw niektórym dworakom i szpiegom. W ulicach kameloci sprzedają różne wiersze i śpiewają szydercze piosenki.

W porcie wyrzucają dygnitarza za dygnitarzem.

Pierwszym był Zekki pasza, przeciwko któremu zwarło się niezadowolenie ludu. W krótce ukazało się drugie irade, usuwające Selima paszę, który odjechał. Słychać, że dalsze irade usunąć ma potężnego generała-adjutanta Kanana i drugiego adjutanta Mehameda paszę. Także ma być usunięty minister policyi Handi bej. Kiedy o godzinie 4-ej popołudniu opuszczał on Portę, tłum go wygwizdał. Następnie demonstrowano pod oknami biur wielkiego wezyra. Kierujący demonstracyą jeden policyant, wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem: „Niech żyje sułtan!“ Mowa była zwrócona przeciw Handi bejowi i domagała się zamianowania nowego ministra policyi. W. wezyr musiał się zjawić i tłum uspokoić przyrzeczeniem, że życzenia ludności będą spełnione i polecił im modlić się za sułtana.

W kołach Porty słychać, że mucerazes jerozolimski Ekren bej miał być proponowany na ministra policyi, ale propozycyę tę odrzucono. Inna pogłoska wymienia walego ze Saloniki Nazina paszę, jako kandydata. Oczekują także usunięcia ministra spraw wewnętrznych Neudeha paszę.

Co się tyczy zaprowadzenia konstytucyi w krajach okupowanych Bośni i Hercegowiny, to jak donoszą z Serajewa, w myśl życzenia Korony, polecilo wspólne ministerstwo skarbu rządowi w Serajewie, aby jak najrychlej zaprowadził w Bośnii i Hercegowinie reprezentacye państwowe. *(D.)*

Z pod zaboru pruskiego.

Z tego, co *Dziennik Poznański* pisze, widać, że wolność obywatelska i konstytucya w zastosowaniu praktycznem nie mają znaczenia nietylko dla Polaków, ale nawet i dla Niemców, jeżeli ci nie działają w kierunku miłym rządowi.

Oto stało się, że dr. Letarowi Schückingowi, burmistrzowi w Husum, w Szlezwigu, wytoczono proces dyscyplinarny w celu złożenia go z urzędu, ponieważ kandydował na posła przeciw rządowemu kandydatowi i... pisze do dzienników.

Wolnomyślne pisma niemieckie podnoszą oczywiście ogromny gwałt z tego powodu, ale Polacy nic się temu nie dziwią, bo już na własnej skórze dostatecznie wypróbowali, że w Prusiech rządzi bezprawie, a konstytucya i prawa obywatelskie znaczą tyle, co „słuchać i milczeć“. Nas tylko dziwić może oburzenie wolnomyślnych, którzy przecież niedawno tak ulegle, jak pieski tresowane, sprzedali swoje zasady rządowi pruskiemu, za cenę ustawy giełdowej, uchwalając ustawę o wywłaszczeniu Polaków.

*

Swoboda obywatelska jest w Prusiech istotnie w całej pełni szanowaną, bo oto sąd starogrodzki skazał robotnika Orłowskiego z Osieka, który ujął się za dziećmi z powodu oporu szkolnego na jeden rok więzienia.

W Kielnie wydalono dwóch robotników polskich, zatrudnionych od lat 13-tu w służbie rządowej za to, że przy wyborach sejmowych głosowali na Polaka.

W Rybniku wydalono ze stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy trzynastu Polaków, ponieważ głosowali za kandydatem polskim Scydą.

Najlepiejby było, gdyby Polacy raz na zawsze usunęli się ze wszystkich stowarzyszeń, w których udział biorą Niemcy.

Ustawa o zebraniach, jak było do przewidzenia, jest tak stosowaną, że nigdzie niechcą władze dopuścić do obrad w języku polskim.

Wiwat kultura i prawo pruskie!

*

Prusy biedne znowu są w ogromnem niebezpieczeństwie. Nie pomagają komisye kolonizacyjne i wszystkie antypolskie ustawy. Nie pomaga nawet niemczenie starych nazw polskich miejscowości.

Oto w Sierakowsku przechrzczonem na „Wilhelmsgrund“, jedno gospodarstwo po drugiem przechodzi z rąk niemieckich w ręce polskie.

Dobra Grzybno obszaru 1150 morgów obszaru kupił Polak od Niemców.

Równocześnie jest nadzieja, że ogromne dobra Laskowice, liczące 15.000 morgów, własność członka pruskiej Izby panów, Gordona, przejdą wkrótce na własność Polaka, Marcina Biedermana. *Kreuz Zeitung* pisze w tej sprawie, że byłoby to niepowetowaną klęską dla niemczyzny w powiecie świeckim, tembardziej, że te dobra już od stu lat znajdują się w posiadaniu Niemców.

Coś wszystko zaczyną iść na opak interesom pruskim! *(p.)*.

Proces o hrabiankę Veith.

Samobójstwo hr. Veith znane jest naszym Czytelnikom z dawniejszych rewelacyi. Wskoczyła ona do Dunaju z desperacyi, że ojciec sprowadził ją na drogę nierządu, czy też (jak twierdzą inni), że ukochanego jej ojca policya bezpodstawnie aresztowała.

Veith, poprzednio oficer kawaleryi w ostatnich latach upadł moralnie tak nizko, że zajmował się stręczeniem własnej, 15-letniej córki rozmaitym amatorom kobiet. Owa córka Marcelego Veitha — Mizzi Veith — słynęła z piękności i jak wykazują obecnie rachunki, które prowadziła bardzo skrupulatnie, zarobiła w ostatnich latach przeszło 44.000 koron, które co do grosza oddawała ojcu.

To postępowanie Marcelego Veitha było znane w całym Wiedniu, policya przecież tolerowała to straszne wyzyskiwanie córki przez ojca. Dopiero przed paru miesiącami, wskutek interwencyi rozmaitych, wysoko postawionych osobistości, których synowie rujnowali się na ów stosunek z młodą hrabianką, policya aresztowała Marcelego Veitha i jego żonę. Mizzi Veith w pobliżu dyrekcyi policyi rzuciła się do kanału Dunaju i utonęła.

Teraz toczył się przed trybunałem orzekającym proces karny przeciw Marcelemu Veithowi i jego żonie. Oskarżonych bronił dr. Hofmokl, radca ze Lwowa.

Wczoraj podczas rozprawy wyszły na jaw nadzwyczajnie sensacyjne fakty, które doprowadziły do tego, że rozprawa została odroczoną.

Mianowicie z listów samobójczyni, owej Mizzi Veith, a następnie z jej dzienniczka, tudzież z zeznań obojga jej rodziców wyszło na jaw, że szef policyi kryminalnej we Wiedniu, dr. Stukart utrzymywał z Mizzi Veith w

---

EMIL GABORIAU 2

Akta kryminalne pod liczbą 113.

I wyszedł nie skłoniwszy się, nie dotknąwszy nawet ręką kapelusza.

— Nie bardzo grzeczny klient, — rzekł młody Cavaillon: — ale coś mu się niewiedzie, bo właśnie Prosper nadchodzi.

Kasyer główny, Prosper Bertomy, jest to wysoki trzydziestoletni mężczyzna, oczu niebieskich, włosów płowych, starannie i według ostatniej mody ubrany.

Nieźleby wcale wyglądał, gdyby nie przesadzał angielskiej powierzchowności, czyniąc się zimnym i sztywnym, aż do zbytku, i gdyby fizyognomii swej, z natury uśmiechliwej, nie psuł pozorem zbytniego zadowolenia z siebie.

— A, jesteś pan przecie! — zawołał Cavaillon, — już się tu o pana pytano.

— Kto? czy nie pewien właściciel hamerni?

— Właśnie.

— No, to on powróci. Wiedząc, że dziś przybędę później, jużem się wczoraj urządził.

Prosper otworzył swą izbę rozmawiając i wszedł zamykając drzwi za sobą.

— Otóż to mi kasyer, — odezwał się jeden z oficyalistów; ten sobie krwi nie psuje. Pryncypał zrobił mu ze dwadzieścia scen za to, że się spóźnia, a on dba o to, jak o wiatr, co wieje.

— Ma słuszność, kiedy pomimo to pryncypał daje mu wszystko, czego zażąda.

— A wreszcie, jakżeby on mógł przyjść wcześniej; prowadzi życie piekielne, noce przepędza Bóg wie gdzie i jak. Uważaliście, że dziś wygląda, jakby go z trumny wyjęto?

— Grał pewnie w karty, jak w przeszłym miesiącu: dowiedziałem się od Couturiera, że za jednem posiedzeniem przegrał tysiąc pięćset franków.

— Ale pomimo to robota dobrze idzie, — przerwał Cavaillon. — Gdybyś ty był na jego miejscu...

I zatrzymał się. Drzwi od izby kasowej otworzyły się i kasyer wyszedł krokiem chwiejnym.

— Okradziono mnie! — wyjąknął.

Oblicze Prospera, jego głos chrypliwy, drżenie całego ciała, wyrażało takie cierpienie, że wszyscy oficyaliści razem porwali się z miejsca i przybiegli do niego.

Upadł prawie w ich ramiona, nie mógł się utrzymać, osłabł, trzeba go było posadzić.

Koledzy otoczyli go i wypytywali wszyscy razem:

— Okradziono? jak? kto?

Prosper powoli przychodził do siebie.

— Zabrano wszystko, co miałem w kasie.

— Wszystko?

— Tak. trzy paczki po sto biletów tysiącfrankowych i jedną z pięćdziesięcią biletami. Wszystkie cztery paczki były zawinięte w jeden papier i związane razem.

Wieść o kradzieży piorunem rozbiegła się po całym domu; ciekawi przybiegli ze wszystkich stron: biuro przepełniło się:

— Jakże, odrzekł do Prospera młody Cavaillon, — więc obito kasę?

— Nie; kasa nienaruszona.

— A zatem...

— A zatem niemniej faktem jest, że wczoraj miałem 350.000 franków, a dziś niemam nic.

Wszyscy umilkli: jeden tylko stary oficyalista nie podzielał ogólnej konsternacyi.

— Nie trać-że głowy, panie Bertomy, — rzekł, — czy czasem pryncypał nie rozrządził tą sumą.

Nieszczęśliwy kasyer powstał od razu; przyczepił się do tej myśli.

— A tak! — zawołał, — w samej rzeczy. To zapewne on...

Potem zamyślił się.

— Nie, — dodał tonem głębokiego zwątpienia, — to niepodobna. Nigdy jeszcze od lat pięciu jak jestem kasyerem, pan Fauvel nie otwierał kasy bezemnie. Potrzebował kilka razy gotówki, a czekał na mnie lub przysyłał po mnie i nigdy grosza nie tknął bezemnie.

— Mniejsza o to, — wtrącił Cavaillon, — zawsze lepiej zawiadomić go, niż rozpaczać z góry.

Ale pan Fauvel był już zawiadomiony. Jeden z woźnych pobiegł na górę i opowiedział wszystko, co zaszło.

W chwili, gdy Cavaillon radził go uwiadomić, ukazał się pan Fauvel.

Był to mężczyzna około lat pięćdziesięciu, średniego wzrostu, włosów szpakowatych. Dość otyły, lekko przychylony jak wszyscy gorliwi robotnicy, i chodząc, miał zwyczaj udawać eleganta.

Nigdy żadnym czynem nie zaparł wyrazu dobroci, rozlanej na obliczu. Czoło jego otwarte, oko żywe i szczere, usta rumiane i czerstwe. Urodzony w okolicach Aix, przy ożywieniu, zatraca z lekka akcentem prowanckim, który nadaje szczególną barwę jego dowcipowi — bo jest w samej rzeczy dowcipnym.

Wzruszyła go wieść przyniesiona przez woźnego, gdyż zazwyczaj dość rumiany, zbladł widocznie.

— O czem to ja dowiaduję się? — zapytał komisantów, którzy z uszanowaniem rozstępowali się przed nim, — co się stało?

Głos pana Fauvela wrócił kasyerowi sztuczną energię wielkich przesileń; chwila stanowcza i groźna nadeszła, powstał i zbliżył się do pryncypała.

— Panie, — rozpoczął, — mając na dzień dzisiejszy naznaczoną wypłatę, o której pan wiesz, posłałem wczoraj do banku po 350.000 franków.

— Dlaczego wczoraj? — przerwał bankier. — Zdaje mi się, że ze sto razy polecałem panu czekać aż do dnia następnego.

— Wiem panie, że źle zrobiłem i źle się stało. Wczoraj wieczorem schowałem tę sumę, która znikła, a jednak kasa nie jest naruszoną.

— Ależ co się panu dzieje? To bajki! Pan oszalałeś!

Kilka tych słów zniszczyło wszelką nadzieję, ale sama groza położenia nadawała Prosperowi nie zimną krew obmyślonego postanowienia, ale wtrąciła go w jakąś bezmyślną obojętność, która następuje po jakiejś niespodziewanej katastrofie.

— Nie oszalałem na nieszczęście nie mówię bajek, mówię to co jest...

(C. d. n.).

każdym razie dość bliski stosunek, a matka samobójczyni, oskarżona Veithowa zeznała przed sądem, że trzy listy Stukarta, pisane przez niego do Mizzi Veith zginęły podczas śledztwa, i sąd o tych listach nic niewie.

Również i ojciec samobójczyni, oskarżony Marceli Veith utrzymywał, że starszy komisarz policyi w Wiedniu dr. Baumgarten żądał od Mizzi Veith, aby mu się oddała, a gdy się wzbraniała to uczynić, dr. Baumgarten oświadczył, że pożałują tego, i ona i matka jej, iż obecnie stawiają opór jego żądaniu.

Rzecz prosta, że zeznaniom obu oskarżonych nie można wierzyć bez przeprowadzenia śledztwa, te zeznania przecież skłoniły trybunał do przerwania procesu.

Obrońca oskarżonych dr. Hofmokl domagał się także przesłuchania znanej w Wiedniu stręczycielki, niejakiej p. Sachsowej. Owa p. Sachsowa zajmuje się notorycznie i zawodowo od lat kilku stręczeniem do nierządu w Wiedniu i w każdym procesie skandalicznym nazwisko jej zawsze się powtarza. Policya przecież nigdy nie potrafiła owej Sachsowej doręczyć wezwania i dostawić do sądu, gdyż zawsze dotychczas dziwnym zbiegiem okoliczności owej Sachsowej nie można odszukać. Sachsowa posiada podobno tak wysokie stosunki, że z obawy kolosalnego skandalu wszystko poprostu uchodzi jej bezkarnie.

Ponieważ dr. Hofmokl domagał się jej przesłuchania z uwagi, że to w jej mieszkaniu przez 4 laty Mizzi Veith po raz pierwszy oddaną została w ręce hańby, przeto trybunał w uwzględnieniu tej okoliczności przychylił się do wniosku obrońcy i postanowił przesłuchać p. Sachsową. Bawi ona jednak obecnie w Karlsbadzie czy Maryenbadzie, nie ulega jednak wątpliwości, że na jesień powróci do Wiednia, gdzie posiada po książęcemu urządzone mieszkanie.

Trybunał skazał jednak dra Hofmokla na 200 kor. grzywny za to, że przemawiał o tych wszystkich sprawach w sposób obrażający sąd i prokuratora.

W każdym razie na jesień gotuje się we Wiedniu skandal, zupełnie podobny, do tego, jaki był przed 20 laty, gdyż policya zaszedłszy niespodzianie do domu pewnej osławionej kuplerki, cofnęła się przestraszona na widok rozbawionych tam ministrów, dygnitarzy dworskich i innych, bardzo wysoko postawionych osobistości.

Tym razem — zdaje się — policya niebędzie się mogła cofnąć, i wyjdą na jaw potężne brudy naddunajskiej stolicy.

Hodowla strusi.

Gdy przystrajanie kapeluszy damskich w pióra strusie weszło w modę, rozpoczęto w Afryce, zwłaszcza w południowej jej części tak tępić te niewinne ptaki, że zachodziła obawa, iż wkrótce staną się one taką rzadkością, jak np. wilki w zachodniej Europie. Pióra strusie osiągnęły niezmiernie wysokie ceny, a myśliwi afrykańscy polujący na strusie robili w kilku latach majątki. Zastanawiano się nad tem, czyby nie można strusie hodować w domu, tak, jak się hoduje gołębie, kury, kaczki itp. Pierwsze próby czyniono w tym kierunku, przynosiły same tylko zawody, gdyż struś jest ptakiem ogromnie lękliwym. Zdarzało się naprzykład, że hodowca zajrzawszy zrana do „obory“ strusiej, znalazł wszystkie ptaki nieżywe, leżące pod parkanem. Przyczyna tego wypadku była taka: Oto w nocy zaszczekał pies farmera. Strusie przebudziły się i zestraszone popędziły na oślep, uderzyły głowami o parkan i pozabijały się. Sporo tedy czasu upłynęło, zanim ułaskawiono te zwierzęta i dochowano się kilku generacyi.

Ale jak z jednej strony struś jest lękliwym, tak z drugiej strony może on być niebezpiecznym, szczególniej samica strusia wtedy, gdy znosi i wysiaduje jaja. Przed zacietrzewioną samicą niema dla farmera innego ratunku, jak położyć się plackiem na ziemi i spokojnie znosić jej kopanie nogami. Strusica zmęczy się kopaniem i odejdzie. Czasem jednak okazuje zawziętość. Wtedy siada na leżącego na ziemi farmera i wypoczywa, aby potem kopać go dalej. Nieraz taki biedak przez kilka godzin musi wytrzymać w tej przykrej sytuacyi aż nadejdzie mu pomoc. Hodowla strusi rozszerzyła się w ostatnich latach w południowej Afryce na wielką skalę.

Co mówią w „kawiarni Greckiej“ o konstytucyi?

Istnieje w Wiedniu t. zw. „kawiarnia Grecka“ na „Fleisschmarkt“ w I. dzielnicy. Znajduje się ona w starym, niskim domu, z okien tej oryginalnej kawiarni z damską usługą, widać położony naprzeciwko kościół grecki. Ta kawiarnia, to kawałek „Macedonii“ w Wiedniu. Spotkać tam można i Greków, i Turków i Serbów, i Bułgarów, przeważnie studentów i ludzi z inteligencyi. Korespondent *Nowej Reformy*, udał się w tych dniach w towarzystwie znajomego Serba do „kawiarni Greckiej“, chcąc się przekonać, co też ci ludzie myślą o konstytucyi w Turcyi. Entuzyam pierwszej chwili ostygł nieco. Panuje nieufność. Mniej się obawiają sułtana, aniżeli szkodliwych wpływów obcych mocarstw w kierunku zniesienia lub ograniczenia konstytucyi. Dzisiejsi Turcy — powiadają — to nie owi, żyjący w wyobraźni Europejczyków, Turcy wieków średnich. Inteligencya jest rzeczywiście postępową, i jeźli jej nie skorumpują, można po niej się spodziewać równouprawnienia. Ale któż — powiadają — za to ręczyć może! Musimy czekać na pierwsze czyny parlamentu, w którego rękach leżeć będzie pokój i wojna. Jeźli Turcya chrześcianom da swobodę i zupełne równouprawnienie, to może być pewną pokoju i chrześcianie pomagać będą w dziele odrodzenia państwa, jeźli zaś Turcya konstytucyjna, nie będzie wobec chrześcian lepszą od despotycznej, to za rok mieć będziemy wojnę z Bułgaryą i Serbią. A co dalej będzie, trudno przewidzieć. Może przyjść koniec Turcyi, bo jesteśmy pewni, że w tej walce sympatye całej Europy, będą po naszej stronie.

— Z wyjątkiem Prus — zawołał jeden z Bułgarów, słuchacz medycyny. Towarzystwo potakiwało. Bułgar ma słuszność.

Kapitalna historya.

W północnych Węgrzech w miejscowości Roszahegy (Rosenberg) zaszedł wypadek, wobec którego tamtejsi socyaliści chowają się po mysich dziurach, a ludność cała tarza się ze śmiechu.

Oto rybacy z pobliskiej rzeki wyłowili jakiś do połowy zepsuty już tułów, bez głowy, rąk i nóg. Zjechała komisya sądowa, lekarze orzekli, że zachodzi tu wypadek dawno już popełnionego morderstwa, spisano olbrzymi protokół i kazano pochować szczątki.

Dotąd historya ta brzmi tragicznie. W dramatycznem położeniu znalazły się władze, które niewiedziały, jak odbyć pogrzeb tego półnieboszczyka. Miejscowy proboszcz bowiem odmówił pogrzebu kościelnego, żądając dowodu na to, że zmarły był katolikiem.

Oświadczenie to wywołało straszną burzę w tamtejszym światku socyalistycznym. Zwołano natychmiast zgromadzenie, nahańbowano księdzu za nietolerancyę religijną, i uchwalono wziąć demonstracyjnie udział w pogrzebie nieznanego proletaryusza.

I tak się stało. W dzień pogrzebu stawiły się licznie różne związki robotnicze, członkowie Kasy chorych, organizacye zawodowe, niesiono łopaty, rozwinięto i odśpiewano „Czerwony sztandar“, a nad trumną wygłoszono parę mów agitacyjnych, zakończonych rezolucyą o pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, o które właśnie toczy się na Węgrzech zawzięta walka.

Aż w parę dni potem przybyli z oddalonego o parę mil Lipto adjunkci leśnictwa, a zaciekawieni podrażnieniem, jakie jeszcze w Roszahegy wskutek onego pogrzebu panowało, kazali sobie pokazać miejsce w rzece, gdzie te resztki nieboszczyka wyłowiono.

Gdy ich tam zaprowadzono, adjunkci wybuchnęli szalonym śmiechem i wyjaśnili mieszkańcom, że przed paru tygodniami ubili opodal niedźwiedzia, a niechcąc transportować jego cielska, zdarli tylko z niego łeb i skórę, odcięli jadalne części ciała t. j. nogi, a tułów wrzucili do wody... i biedny miś ani nie marzył za życia, że po śmierci socyaliści sprawią mu taki okazały, śpiewny i polityką zabarwiony pogrzeb.

Rozumie się, że po pierwszem zdumieniu na tę wiadomość, całe miasto poczęło szaleć z wesołości i o niczem się tam do dziś dnia niemówi, jak tylko o tym pogrzebie z czerwonym sztandarem.

Kinematograf.

Jesteśmy za kulisami kinematografu! A jakże, bo i kinematograf ma swoje kulisy, jak teatr, tylko może mniej pociągające i mniej interesujące, w każdym jednak rodzaju dosyć charakterystyczne.

Dostęp do nich bardzo łatwy!

Że zaś we Lwowie mamy obecnie kilka przedsiębiorstw kinematograficznych, sądzimy, iż kilka słów, o tem co się dzieje za kulisami jego będą na czasie.

Całą instalacyą przedsiębiorstwa to: ekran, krzesła, elektryczność i filmy kinematograficzne. Publiczność siedzi w ciemności i patrzy na ekran. Ciekawe historye: wesołe i smutne, po kolei. Temperatura podnosi się stale, coraz trudniej oddychać. Z tyłu za widzami drewniana ściana, a w ścianie dwa otwory kwadratowe. Przez jeden w czasie przedstawienia wpada oślepiająca struga białego światła, rozpływająca się na ekranie w żyjący obraz. Przez drugi zagląda „on“, kierownik przedstawienia, reżyser i wykonawca, dusza kinematografu. Zaglądą z ciasnej komóreczki, na dwa kroki szerokiej, dwa głębokiej. Przed nim na stoliku wązkim stoi latarnia żelazna, w której z cichym sykiem płoną węgle w wysokiej temperaturze łuku woltaicznego; obok kółko z nawiniętą na nim, jak taśma telegraficzna, filmą celuloidową, które obracane korbą powoli, przesuwa przed latarnią wązki pasek z obrazkami, a światło płynące z latarni odbija je na ekranie.

Stoi przy pracy: prawą ręką bez przerwy kręci korbą koła z taśmą, lewą reguluje spalanie się węgli. Prawe oko co chwila zbliża do otworu w ścianie i, obserwując obraz, kręci korbą wolniej, lub prędzej; lewem okiem zagląda przez czerwone szkło do wnętrza latarni, patrzy jak spalają się węgle. Płonące węgle syczą cicho, taśma celuloidowa z lekkim szmerem snuje się z koła. Kręci korbą to prawą ręką, to lewą, głowę pochyla to do otworu ściany, to do latarni; boi się zająć rozmową i kręci, kręci 10 minut 20, pół godziny. Stój! Przerywa tok i zapala lampki na widowni. Uff! Pauza 10 minut.

Przygotowuje nowy program do drugiej części. Zdejmuje z koła filmę zużytą, zakłada nową. Dziesięć minut minęło. Naprzód! prąd puszczony, węgle syczą. Lampki na widowni pogaszone. Zasłona z latarni zdjęta — przez szkło sączy się oślepiający strumień światła; kółko znów kręci się i snuje taśmę długą, bez końca. Rozpalone w gorącu łuku Volty węgle płoną w żelaznej latarni. Nie tylko dotknąć się jej, a nawet stać przy niej nie trudno. Gorąco zwiększa się. W celu zabezpieczenia przeciwko pożarowi ściany komórki wewnątrz są obite blachą.

— Niech pan spróbuje dotknąć się ściany — mówi mi mechanik.

Dotykam! Tylna ściana ciepła; obok, bliżej latarni gorąca; tej z otworami nie dotykam, z daleka bije od niej gorąco. Mechanik uśmiechnął się?

— Czy czuje pan to gorąco, bijące z latarni? Przed szkłem nie utrzyma pan ręki. Niech tylko na chwilę filma stanie nieruchoma, w tej chwili wybuchnie i zapali się, a twarz moja tuż tuż...

— Czyż to możliwe?!

— Bardzo nawet łatwo zdarzyć się może. Wystarczy zagapić się, przestać kręcić korbą, przed czasem otworzyć zasłonkę latarni... Ale to wszystko nic, najgorzej to, że oczy bolą od patrzenia ciągłego na światło i na poruszające się obrazy.

Wyszedłem z komórki, mimowoli parafrazując Szekspira: Wszak musi cierpieć ktoś, by mógł się bawić ktoś.

Miscellanea.

(*Skradziony brylant. — Statystyka kobiet na uniwersytetach. — Wielki książę i aktorka. — Poziomki ze śmietaną w parlamencie*).

Do pewnego jubilera we Wiedniu, przyszedł onegdaj młody chłopiec i ofiarował na sprzedaż brylant, oceniony przez jubilera na 800—1000 K. Ponieważ właściciel tak kosztownego kamienia, zjawił się w trzewikach podziurawionych i ubraniu mocno wytartem, więc jubiler nieznacznie zawiadomił policyę i kazał podejrzanego chłopca aresztować. Podczas indagacyi policyjnej, aresztowany mięszał się w odpowiedziach. Raz twierdził, że znalazł ten kamień na gościńcu w okolicy Niemieckiego Brodu (w Czechach) i nie mając wyobrażenia o jego wielkiej wartości, przyszedł do Wiednia poinformować się o tem. Drugi raz twierdził znowu, że jeszcze przed rokiem jakiś przyjaciel jego przyniósł mu pierścień z tym brylantem i prosił go, aby w miejsce tego „fałszywego“ wrzekomo kamienia, wsadził mu turkus albo granat. Chłopca oddano do sądu, a brylant zatrzymano w depozycie policyjnym, aż się ewentualnie zgłosi rzekomy właściciel.

*

Na uniwersytetach francuskich, według sporządzonej statystyki, liczba uczących się kobiet, francuzek i cudzoziemek stale wzrasta; tak samo i na uniwersytetach w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi.

Najwięcej uczy się kobiet na uniwersytetach szwajcarskich i to przeważnie cudzoziemek. W Austryi studyom prawniczym w ostatnim 1907—8 roku, poświęcało się: 5 słuchaczek w Wiedniu, 31 w Gracu, 17 w uniwersytecie czeskim w Pradze, i w uniwersytecie czerniowieckim, ogółem 54. Medycynę studyuje 66 kobiet w Wiedniu, i w Insbruku, 7 w Pradze, 66 we Lwowie, 50 w Krakowie — razem 169. Najsilniej ze wszystkich wydziałów, pociąga kobiety filozofia. — Na wydział ten uczęszczało we Lwowie 171 słuchaczek, w Krakowie 209, w Czerniowcach 47, w Wiedniu 420, w Insbruku 38, w Gracu 161, w Pradze 179. Bez rozdziału na wydziały, frekwencya kobiet w uniwersytetach austryackich, przedstawia się następująco: uniwersytet lwowski miał 237 słuchaczek, krakowski 284, czerniowiecki 48, wiedeński 497, praski 313, w Insbruku 30, w Gracu 193.

*

Wielcy książęta rosyjscy, otaczali zawsze wielką miłością teatr, a raczej piękne artystki opery czy dramatu, operetki czy baletu. I tak oburzano się na wielkiego ks. Borysa Władymirowicza,

który na plac boju wyruszył na daleki Wschód, na czele całego oddziału pięknych aktorek. Obecnie znowu oczy całego świata, zwrócił na siebie brat Borysa wielki ks. Andrzej, który miał wywierać wielki wpływ, na swego koronowanego bratanka, Mikołaja II. Jest to przystojny, wysoki 29-cio letni mężczyzna. Naraził się jednak na niechęć, całej rodziny i stracił łaskę cara, gdyż zakochawszy się w artystce petersburskiego cesarskiego teatru, — niedawno oświadczył, że się z nią ożeni. Artystka ta nazwiskiem Siryszińska, jest piękną brunetką o bladej, matowej cerze i wielkich, czarnych oczach. Ma ona — jak opowiadają — kilkaset gorących listów, które otrzymała od swego książęcego wielbiciela. W jednym liście — zawsze jednak *on dit* — wielki książę ofiarowuje jej wyraźnie serce i rękę. Najdziwniejszem jednak jest to, że panna Siryszińska, nic wprawdzie niema przeciw hołdowi wielkiego księcia, lecz wcale nie odpłaca mu wzajemnością i wcale niema ochoty do porzucenia sceny. Car, chcąc wyleczyć wielkiego księcia Andrzeja z tej miłości, rozkazał wyjechać mu na rok do Irkucka, aby tam zapomniał o zwodniczych oczach ukochanej.

*

Przed kilku dniami rozegrała się w angielskiej Izbie gmin, następująca humorystyczna scena: Przy omawianiu wniesionych interpelacyj, wstał przywódca Irlandczyków, poseł O'Brien i wystosował do zarządcy kuchni parlamentarnej, posła Jacoby'ego, następujące zapytanie: „Zamówiłem sobie w bufecie parlamentu porcyę poziomek ze śmietaną, za którą policzono mi szylinga, czyli, że za każdą poziomkę zapłaciłem 17 hal. Proszę o wyjaśnienie, po ile płaci się na targu londyńskim za poziomki i jak zarząd kuchni może usprawiedliwić tak wysoką cenę“. Poseł Jacobi przyznał, że funt poziomek kosztuje na targu tylko 70 hal., że jednak, jedna porcya może wystarczyć na dwie osoby. A i śmietana jest pierwszej jakości — zakończył z tryumfem. — Izba oklaskami przyjęła to wyjaśnienie, a w kilka minut później, widziano interpelanta, jak w towarzystwie p. Jacoby'ego, dzielił się porcyą poziomek ze śmietaną.

Kartki z podróży.

Solnogród, 30. lipca 1908.

Miasteczko stolica małego kraiku, liczy bowiem zaledwie 34 tysięcy mieszkańców, a jednak pp. dr. Stroynowski, Bałłaban, Lilien, nie potrzebowaliby tu wydeptywać progi magistratu i słuchać grymasów Rady miejskiej, gdyby n. p. chcieli wybudować sześcio- lub siedmiopiątrową kamienicę. Solnogrodzianie choć żyją dość wysoko w Alpach i stanowczo są bliżej nieba, niż Lwowianie, nie boją się, jak ci ostatni, by i najwyższa chociaż budowla ziemska wywaliła im dziurę w niebie. Toteż tutaj co krok widzi się cztero-, pięcio- a nawet sześciopiętrowe gmachy, które stoją od dziesiątek lat i nie walą się, tak, jak Rohatyńskie jedno- i dwupiętrowe klatki.

Gdyby wziąć za podstawę liczbę mieszkańców grodu nadpełtwiańskiego i stolicy z nad Salzy — powiedziałby prosty rachunek — że Lwów o 180.000 mieszkańców mógłby sobie pozwolić i na budowę gmachów choćby 26 piętrowych — albo przynajmniej zaprojektować tej wysokości ratusz. Na 25 piętrze nowego ratusza możnaby urządzić gratisowe pomieszkania dla 100 ojców miasta. Stamtąd najbardziej i najpewniej rozglądaćby się mogli w sytuacyi i poznawać, skąd wiatr wieje.

Na 26 piąterku mógłby mieć dla siebie obserwatoryum radny Maresch, jako, że dotychczas najwięcej tego wiatru potrzebował, karyerę ową jemu powierzając.

Brzydka to karyera, i kto wie, do czego doprowadzić może, ale mój Boże, i zwycięzcy z pod Wiednia nie śniło się pewnie nigdy, że na wspiętym rumaku deptać trofea wojenne, patrzeć będzie we Lwowie na Wałach zamiast na Turków i Tatarów na rój dziatwy, mamki i gruchających synów Marsa.

Gmina solnogrodzka swoich milusińskich nie zaprawia w dzieciństwie do animuszu wojennego. Niemcy są praktyczni. Koło parku gminnego, nawiasem mówiąc tak czystego, jak posadzka w salonie, ogrodziła przyległy dwumorgowy kawał o niebotycznych drzewach i zaopatrzyła go we wszystko, co dzieciom pod nadzorem starszych zostającym do zabawy potrzeba. Są więc huśtawki, karuzele, piłki, obręcze, słowem wszystko, z wyjątkiem rozamorowanych wojaków.

Warto widzieć, jak się ta dziatwa zabawia; ile tam wśród tego maleństwa wrzawy, śmiechu i radości, jaka swoboda niczem niekrępowana? A u nas? Tu jednak dzieci prawdziwie kochają i o zdrowie ich dbają. U nas mamusie wysznurowane ciągną ze sobą swoje laleczki do parku stryjskiego i trzymają jakby na linewce przy sobie — to zaś, co idzie z nanią lub mamką — na Wały — zlewa się z szumowinami różnego rodzaju i zamiast zdrowia — wsiąka w siebie od dzieciństwa zarazki moralne.

Czyżby tak trudno było u nas postarać się o coś podobnego, co ma Solnogród?

Gdyby p. prezydent Ciuchciński chciał pomyśleć o takim kawałku ogrodu w mieście dla dzieci — uczczonoby z pewnością jego imię w przyszłości, tak jak uczczono w Solnogrodzie pomnikiem dzielnego obywatela i przyjaciela dzieci — Schwarza.

Właśnie na kilkunastu zegarach wieżowych bije 12 godzina w nocy. Co za melodya dziwna, jakie przejmujące wrażenie. Przez otwarte okno wlewa się do pokoju chłodny powiew od Gaisbergu, tony dźwięczne milkną — i tylko Salza szmerem wyrazistym przerywa ciszę nocną.

Nagle przerywają powietrze jakieś trzy głosy pijackie, i zaczyna się bitka.

No myślę sobie, zacznie się taka parada teraz jak we Lwowie: będzie policya, buda ratunkowa i t. p. rzeczy. Słucham więc i czekam.

Pijacy wrzeszczą i walą się po łbach porządnie.

Nagle usłyszałem ostry gwizd z kąta jakiegoś zaułka, który się powtórzył raz i drugi.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pijackie wrzaski ucichły — do uszu moich doszło dudnienie po bruku — a po chwili znów tylko miły szmer rzeki wpływał do pokoju.

Zdumiałem się. Idę do okna. Na ulicy nie widać nikogo, po dobrej chwili dopiero wyszedł z zaułka policyant i pociągnął leniwo nad brzeg rzeki.

Mój Boże — pomyślałem, jeden jedyny gwizd stróża bezpieczeństwa wystarczył, ażeby rozpędzić drabów nocnych. Cóż to za idealne stosunki, jakie poszanowanie prawa, jak tu spokojnie ludzie spać mogą!

I co na to powiedzą lwowscy śpiewacy, mandoliniści i rycerze kawiarniani, co powie na to lwowska policya?

Stanisław Tokarski.

Co słychać w Paryżu?

W swoim czasie donosiliśmy o sensacyjnem zamordowaniu bankiera Remny'ego w Paryżu, przyczem zaznaczyliśmy, że zbrodniarza w żaden sposób nie można było uchwycić. Dopiero po mozolnych poszukiwaniach policyi paryskiej dostała ona w swe ręce morderców owego bankiera, ale też mają z nimi prawdziwą mękę pańską.

Renard, portyer willi Remy'ego, tudzież Courtois, kamerdyner zamordowanego, domniemani mordercy, wypierali się ciągle winy, a wobec sędziego śledczego jeden drugiemu zarzucał niecne kłamstwa. Zwłaszcza Renard dowodził bezustannie, że jest ofiarą przewrotnego Courtoisa.

Wobec tego sędzia śledczy wpadł na oryginalny pomysł. Oto postanowił, ażeby w domu Remy'ego obaj uwięzieni opowiedzieli, a częściowo odegrali scenę zamordowania bankiera. Obydwóch przywieziono skutych w kajdanki automobilem przed willę Remy'ego, gdzie się zgromadziła tłumnie publiczność. Gdyby nie eskorta policyjna, obu zbrodniarzy byłaby publiczność ukarała sądem doraźnym. W pomieszkaniu Remy'ego przyprowadzono wszystko do stanu, w jakim się ono znajdowało w krytycznej nocy. Nawet spuszczono w oknach zasłony i zapalono lampy elektryczne.

Najpierw do sypialni wprowadzono Courtois'a, przerażonego do głębi „lynczem“, który mu przed chwilą groził ze strony publiczności. Młody chłopak, wezwany przez sędziego, ażeby wszystko opowiedział i przedstawił, czy „odegrał“ wiernie, zapewnia drżącym głosem, że wyzna prawdę. Ponieważ mordercy dokonali czynu nago, więc Courtois tylko w bieliźnie i boso zabiera się do strasznego przedstawienia. Opowiadając, wsuwa się na palcach do przyległej umywalni i tam kryje się za komodą, czekając na umówiony z Renardem sygnał, to jest na trzykrotne puknięcie.

Gdy usłyszał pukanie, wpadł do sypialni i obrócił guzik lampy elektrycznej, opowiadając równocześnie urzędnikom przebieg zamachu zbrodniczego. Renard stał u stóp łóżka i ślepo zadawał swej ofierze ciosy nożem. Pomimo 80 lat życia Remy bronił się rozpaczliwie. Zalany krwią usiadł na łóżku i zaczął walkę na śmierć i życie z Renardem. Następuje chwila krytyczna. Renard, którego opuszczają siły, wzywa na pomoc swego wspólnika. Courtois chwyta ofiarę pod gardło. Ale Remy wyrywa się z żywych kleszczy, przyczem ukąsił w palec swojego nowego oprawcę. Courtois krzyknął z bólu, ale ponownie pochwycił pod gardło starca, którego zaczęły opuszczać siły, a tymczasem Renard zadaje mu śmiertelny cios. Opowiadaniem o usuwaniu śladów zbrodni zakończył Courtois tę jedyną w swoim rodzaju pantominę.

Przychodzi kolej na Renarda, którego do sypialni wprowadzają czterej policyanci. Przedtem pogrążono pokój w ciemności. Jeden z ajentów policyi, zajął w łóżku miejsce Remy'ego. Gdy wszedł Renard, ajent, jakby ze snu zbudzony i przerażony, usiadł na łóżku. Potem, niby w obronie własnej, wyskakuje z łóżka i chwyta Renarda za szyję. — Scena ta wstrząsnęła nerwami wszystkich obecnych, tylko Renard zachował zupełny spokój. Sędzia kazał zapalić wszystkie lampy elektryczne. W jednej chwili w sypialni rozlało się światło *al' giorno*. Sucha twarz Renarda ani drgnęła. Zatwardziały zbrodniarz odpowiada, że Courtois skłamał wszystko. Courtois w uniesieniu, chce się rzucić na Renarda i policyanci z trudem zdołali go powstrzymać. Renard na to odpowiada z zimną krwią: „Kłamiesz“. Obu zbrodniarzy odwieziono wreszcie napowrót do więzienia.

Wybuch w piekarni.

Pisma warszawskie donoszą: W domu przy ul. Ogrodowej l. 59, gdzie mieszczą się składy mąki stow. piekarzy, we wtorek koło godziny 6 i pół wieczór rozległ się ogłuszający huk i równocześnie ukazał się wielki dym i płomienie wydobywające się otworami zerwanej siłą wybuchu części dachu.

Gdy przerażeni mieszkańcy wybiegli na podwórze, oczom ich przedstawił się okropny widok: oto na ganku na I-em piętrze biegł jakiś człowiek, cały ogarnięty płomieniem, krzycząc z bólu strasznym głosem. Widzowie stracili wprost przytomność umysłu i dopiero p. Wieszycki, współwłaściciel fabryki octu w tejże posesyi, wybiegł z paltotem w rękach, skoczył na ganek i zarzuciwszy palto na płonącego człowieka, stłumił na nim ogień. Nieszczęśliwy, zdoławszy jęknąć: „Tam jest jeszcze jeden“ — runął zemdlony.

Płomienie w jednej chwili zajęły całe wnętrze składu i poddasza i buchały wszystkimi otworami tak, że nikt niemógł pospieszyć z pomocą pozostałemu wewnątrz człowiekowi.

Wkrótce przybyły na miejsce wypadku cztery oddziały straży ogniowej i ogień szybko opanowały.

Po ugaszeniu straż udała się na poszukiwania i na dole, pomiędzy porozrywanymi worami mąki, natrafiła na zwęglony prawie doszczętnie trup człowieka. Był to ten właśnie, o którym wspomniał przed zemdleniem uratowany człowiek.

Jak się okazało, obaj ci ludzie pracowali przy urządzaniu schodów do śpichlerza, i obaj podczas wybuchu znajdowali się we wnętrzu budynku na I. piętrze. Ten, który wybiegł, nazywa się Jankiel Markusfeld, ma lat 26, jest cieślą z zawodu. Odniósł on poparzenia na całem ciele. Drugi, zwęglony, prawdopodobnie wpadł w otwór, spowodowany przez wybuch, i znalazł śmierć odrazu, wskutek silnego rozbicia się podczas spadania. — Na razie nikt w zwęglonym trupie nie mógł stwierdzić osobistości.

Jaka była przyczyna wybuchu, nie można ustalić. Jedni przypuszczają, że wybuchł, był mączny z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, inni, że był to wybuch bomby, podłożonej w składzie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Znal. św. Szczepana — gr.-kat. Symeona.

We wtorek gr. - kat. Dominika wyz. — gr.-kat. Maryi Mahdał.

MIEJSCOWA.

Córkę Kahańca, włościanina zabitego przez żandarma w czasie awantury wiecowej, postanowili ukraińcy wychowywać „kosztem narodu“.

Dilo nawołuje już do składek na potomka tego męczennika za sprawę narodową. Córka Kahańca przyszła na świat po śmierci ojca, który teraz tak wysoko zaawansował. U Rusinów wystarczy już dostać się do polskiego kryminału, by zostać męczennikiem. Niesłychanie łatwa kanonizacya!...

Ostatni polski Rząd Narodowy. Wspomnienie w 44-tą rocznicę śmierci jenerała Trauguta i jego towarzyszy przez Tadeusza Zubrzyckiego, znanego popularyzatora naszych dziejów porozbiorowych. Rzecz ta wyszła nakładem *Gazety Polskiej* w Czerniowcach i jest do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta po cenie 10 hal. za egzemplarz.

Równocześnie ukazał się tegoż autora na półkach księgarskich cykl bardzo pięknie napisanych opowiadań historycznych na tle powstania roku 1831/1 pt. „Dni krwi i chwały“.

Temat dla Przybyszewskiego. Z Budapesztu donoszą: Syn wyższego funkcyonaryusza sądowego Aleksander Nagy zastrzelił onegdaj swoją macochę i przyrodnią siostrę, poczem usiłował dokonać zamachu samobójczego. Powodem tego rozpaczliwego czynu była miłość do siostry. Tak ojciec jak i macocha nie chcieli ani słyszeć o kazirodczem małżeństwie. Wtedy chłopiec popadł w rozpacz i dostawszy się do pokoju siostry, gdy ta spała, zabił ją wystrzałem z rewolweru. Następnie desperat wymierzył rewolwer do swego czoła, gdy macocha przerażona detonacyą wbiegła do pokoju. Aleksander rzucił się gwałtownie naprzód i zwalając na nią winę za śmierć córki, przeszył jej pierś kulą rewolwerową. Gdy wreszcie ostatnią kulą, tkwiącą w rewolwerze, zamierzał i sobie odebrać życie, ojciec jego nadbiegłszy, pochwycił go za ramię. Kula chybiła, a młody morderca odniósł lekkie tylko okaleczenie. Obie kobiety skonały natychmiast.

Mądry koń. Do weterynaryi zgłosił się niedawno jakiś jegomość z chorym koniem. Opukano go (rozumie się konia), obmacano, i zapadła dyagnoza, że koń cierpi na obstrukcyę żołądkową. Zapisano mu zatem proszek przeczyszczający, z pouczeniem dla właściciela, aby wsypał go do drewnianej rury, jeden jej koniec wsadził koniowi do pyska, a drugim końcem proszek pacyentowi do pyska wdmuchnął.

Ano dobrze. Ale w parę godzin wraca ów koniarz na weterynaryę i prosi blady i wymęczony, aby go ratować.

— Co się stało? — pytają go wszyscy.

— Koń pierwej dmuchnął niż ja — wystękał, trzymając się za brzuch i przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

Szaleniec we Lwowie. Pod tym tytułem pisze *Goniec* warszawski: We Lwowie zaszedł wypadek, dowodzący, że wielcy atleci cyrkowi, gdy przychodzi im użyć siły w celach praktycznych, stają się dziwnie niezaradni. Onegdaj rano w hotelu Belle-Vue we Lwowie rozległy się strzały rewolwerowe w pokoju, zajętym przez 19-letniego Jerzego Daniluka. Okazało się, że nieszczęśliwy strzela w napadzie szału. Portyerowi hotelu, który przybiegł, aby ubezwładnić szaleńca, przyszli z pomocą zamieszkali w tymże hotelu atleci Specht i Zbyszko-Cyganiewicz. Daniluk pokopał ich, a jednego nawet pokąsał. Nie wskórawszy nic, obaj ustąpili. Komisarz policyi, który zjawił się na miejscu wypadku, posłał po Pogotowie ratunkowe, widząc jednak, że napad szału staje się coraz gwałtowniejszy i obawiając się o życie Daniluka, poprosił atletów, aby poraz drugi spróbowali skrępować szaleńca. Po długiej walce udało im się wreszcie związać go i odnieść do karetki Pogotowia, które zabrało go do szpitala.

Taką informacyę o tym wypadku posiada Warszawa. Cyganiewicz natomiast zapewnia — i chętnie mu wierzymy — że przy zajściu tem niebył obecny i żadnego udziału nie brał w niem udziału.

Nowa sztuka Kaweckiego. P. Zygmunt Kawecki, autor „Dramatu Kaliny“ i „Szkoły“ pracuje obecnie nad nowym utworem scenicznym, który nazwał komedyą romantyczną, dając jej tytuł: „Balwierz zakochany“. Trzechaktową komedyę zamierza p. Kawecki wystawić najpierw w Warszawie.

Nowe gimnazyum w Galicyi. Z nadchodzącym nowym rokiem szkolnym zostanie otwarte w Żółkwi gimnazyum polskie.

Mianowania i przeniesienia. Cesarz zamianował radcę sądu krajowego w Kołomyi, dra Wiktoryna Mańkowskiego, prezydentem sądu obwodowego w Sanoku.

Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych namiestnictwa: Eugeniusza Dworskiego, Stanisława Bieleckiego i Maryana Stankiewicza rewidentami rach. nam.; asystentów rach. nam.: Czesława Linckera de Lutzenwick, Michała Tynieckiego i Stanisława Bochniga, oficyałami rach. nam.; tudzież praktykantów rach. nam.: Rudolfa Bergera, Stanisława Herzmanka, Adama Żukrowskiego i Maryana Fettera, asystentami rach. nam.

Prezydyum gal. kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałów kancel.: Leona Neczypora, Jana Twardijewicza, Michała Pasiekę i Józefa Józefczyka, adjunktami kancel. w IX. klasie rangi, a kancelistów: Jakóba Müllera, Stanisława Jurkiewicza, Antoniego Patkowskiego, Karola Schuberta, Henryka Kartscha i Karola Wolfa, oficyałami kancel. w X klasie rangi dla gal. władz skarbowych.

Humor warszawski.

Że po perskiej konstytucyi
Kolej przyszła na turecką...
Daję słowo uroczyste:
Ucieszyłem się jak dziecko!

Światbym cały wziął w ramiona,
Nawet Niemców ściskał czule!
Że fakt taki się przydarzył
Nie w Warszawie, lecz... w Stambule!

Odznaczenie. Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi politechniki we Lwowie, Juliuszowi Bykowskiemu, z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły komitetowi budowy cerkwi w Krzywem, powiatu turczańskiego, zapomogi w kwocie 200 koron.

Szalona matka. Zuzannę Powroźnikową, która zamordowała swoje dziecko, odstawiono z aresztów policyjnych do więzienia śledczego przy ul. Batorego.

Smutne horoskopy. Z obszernego sprawozdania ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie lipca wypływa, że stan rolnictwa w Galicyi jest bardzo niepokojący.

Pogorszyły sytuacyę żywiołowe klęski, które wytworzyły położenie wprost beznadziejne, o czem przed kilku dniami w art. „Widmo głodu“ już wspominaliśmy.

Długo trwająca czerwcowa posucha, a następnie w lipcu gwałtowne burze, silne i częste deszcze i grady, wyrządziły znaczne szkody w zbożu i innych kulturach.

Przymrozki nocne z końcem czerwca i w początkach lipca uszkodziły w wielu miejscowościach wschodniej i północno-wschodniej Galicyi zboża jare szczególnie jednak strączkowe, kukurydzę, konopie, hreczkę, proso, chmiel i ziemniaki.

Ozime zboża nie dopisały. Buraki cukrowe ucierpiały również wskutek posuchy. Zbiór siana i koniczyny wypadł bardzo miernie.

Ze sprawozdania ministeryalnego, a następnie z własnej obserwacyi strasznych skutków gradobicia i wylewów możemy sobie urobić w przybliżeniu obraz elementarnej klęski, jaka rolnictwo nasze w tym roku nawiedziła.

Nasz reporter I. pisze:

Szanowna Redakcya kradnie mi pomysły z głowy, a to nieprzyzwoicie. Ja właśnie miałem podczas dwu bezsennych nocy obmyślany traktat o nowym objawie patryotycznym u lwowskich kamieniczników polegającym na wyludnieniu Lwowa z dzieci, a Redakcya mi przed nosem Strich durch die Rechnung robi. Powtarzam, że to bardzo nieprzyzwoicie, a powtóre niepatryotycznie. Bo przyzna Szanowna Redakcya, że nasi kamienicznicy z panią Dulską na czele są jedynymi na świecie patryotami i wogóle ludźmi tego rodzaju, że po śmierci pójdą prosto na tamten świat i nawet jak mój nieboszczyk tarapatnik na Marsa nie zbłądzą. Dzieci?! Po co na świecie tego bobu? Ile to Lwów wydaje na szkoły? Rajca Ihnatowicz wszystkie włosy na głowie sobie wytargał z rozpaczy i jak Rejtan wołał, że Lwów przez szkoły zbankrutuje a nikt go nie słuchał. Bo co to znaczy takie gadanie na Radzie? W parlamencie nie tyle gadają i wszystko psu na budę się przydało.

Kamieniczniki — to rozumiem. U nich nie słowa lecz czyny maszerują w pierwszym szeregu do dobrobytu i wogóle do zbawienia ludzkości. Jak się uwezmą, tak wszystkie małżeństwa się rozlecą, a zapanuje w całym Lwowie całkiem bezpieczny, niepociągający żadnych skutków kult... Eulenburgowski. Kamieniczniki zapewne dadzą początek. Nie będzie dzieci, to odpadnie potrzeba mamek. O! co za ulga. Dalej nie będzie trzeba nianiek, służących do prania pieluszek, dalej kołysek, wózków, garderoby dziecinnej, bon, korepetytorów, nauczycieli, lekarzy specyalistów, wreszcie nikt nie będzie potrzebował płacić alimentacyi — słowem w całym Lwowie zapanuje istny raj!

Jak to naprzykład wesoło i miło w koszarach wojskowych. A przecież tam dzieci wcale niema. Albo w Brygidkach, co? Doprawdy kamienicznicy uzyskają dyplom na wystawie homoseksualistycznej w Berlinie złoty medal za rozcięcie węzła gordyjskiego, jakim jest pozbycie ciężaru i wydatków na dzieci. Jestem tak zachwycony, że równocześnie posyłam do niego gospodarza telegram gratulacyjny. Szpagat i kostkę cukru, nie mogąc telegraficznie, poślę mu „per express“ w osobnym pakunku. Możeby reporter nr. II. poszedł do niego zbadać, jakie to wrażenie zrobi i rozumie się, niechby zaraz napisał interwiew.

Jedno mnie tylko gryzie. Od września chciałem się starać o suplenturę, bodaj w jakiem „Mädchenlyceum“ i kto wie, czy co wskóram. Bo jeżeli szkoły będą zniesione tak jak szarwarki, albo gwizdanie pociągów na stacyach, to czego ja się czepię, ja — filozof? Buty będę łatał, czy co? Wprawdzie ja tyle akurat rozumiem Platona, Sokratesa, Kanta, Schopenhauera Nietschego i innych waryatów, co naprzykład literaturę chińską, ale to nic nie szkodzi. Jestem zapisany na wydział filozoficzny i eo ipso muszę być filozofem. Racya?

Próba rewolucyi we Francyi. Dzień 30. zeszł. mies. poruszył gwałtownie całą opinię publiczną Francyi przeciw obecnemu zarządowi „Ogólnego związku robotniczego“ z jednej strony, a pobłażliwości władz dla terorystycznych zakusów tegoż z drugiej. I w tym wypadku nadużyto tej słusznej kiedyindziej broni robotnika przeciw pracodawcy, nadużyto strajku, aby z ramienia „Ogólnego związku“ zaaranżować i dać ujście rewolucyjnym zapędom i zachciankom. Chwilę na to wybrano ściśle obliczoną, pod nieobecność bowiem w Paryżu bawiącego, w Karlsbadzie na kuracyi prezydenta ministrów Clémenceau, znanego z energicznej ręki w tłumieniu rewolucyjnych czynników.

Obecnie po wypadkach w Draveil i Vigneaux zarządził generalny prokurator z zarządzenia Clemenceau (patrz w „U nas i na świecie“) ostre śledztwo, które w myśl żądań oburzonej do najwyższego stopnia opinii publicznej musi doprowadzić albo do surowego ukarania głównych inicyatorów zajść, albo nawet do dymisyi obecnego gabinetu francuskiego, aby nowy gabinet zadość uczynił w całej pełni życzeniom Francyi w tym kierunku.

Miejsca dla urlopników. W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju kończy służbę wojskową. Opuszczając po trzech latach szeregi wojska, stają ci urlopnicy wobec konieczności wyboru zawodu, muszą znaleść dla siebie źródło utrzymania, a więc zarobek, pracę. W interesie urlopników jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by nie byli oni zmuszeni do wstąpienia z konieczności do pierwszego lepszego, nie odpowiadającego im zresztą zawodu, by nie byli zmuszeni do przyjęcia pierwszego z brzegu miejsca. — We wszystkich okolicach kraju, we wszystkich zawodach potrzeba tysięcy rąk do pracy. Interes publiczny więc wymaga ułatwienia urlopnikom wyboru zawodu, wymaga pospieszenia im z pomocą w wyszukaniu zarobku w chwili rozstrzygającej nieraz o całem ich życiu. Pomoc ta polegać winna na dostarczeniu urlopnikowi dokładnych informacyj o wolnych a nadających się dlań miejscach w całym kraju i we wszystkich zawodach. — Ułatwiając w ten sposób urlopnikowi uzyskanie odpowiedniego dlań miejsca, oddaje się tem samem doniosłą usługę i pracodawcy, poszukującemu odpowiedniego robotnika.

Zrozumiały te ważne społeczne zadanie ościenne kraje i państwa. Od szeregu lat zorganizowały pośrednictwo pracy specyalnie dla urlopników. Instytucya ta, stanowiąca jedno z ogniw organizacyi publicznego pośrednictwa pracy w tych krajach, wpływa bardzo dodatnio na wyrównanie podaży i popytu pracy, stała się w pełnem słowa znaczeniu instytucyą dobra publicznego.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie postanowiło więc za wypróbowanym za granicą wzorem zorganizować w bieżącym roku pośrednictwo pracy dla urlopników w naszym kraju.

W tym celu zwraca się Krajowe Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek we wrześniu lub październiku będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego i t. p., zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy, przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, jakie miejsce ma do obsadzenia względnie ilość takich miejsc, następnie wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p. a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objętem.

Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadesłać najpóźniej do 15. sierpnia. Zgłoszenia po 15. sierpnia do Krajowego biura nadesłane, nie będą uwzględnione.

Krajowe Biuro pracy, ułoży na podstawie tych zgłoszeń, listy miejsc wolnych, dla urlopników w całym kraju we wszystkich zawodach i roześle ją w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących.

Reflektujący na dane miejsca urlopnicy, zgłoszą się sami, wedle podanych w liście adresów, wprost do odnośnych pracodawców.

Z KRAJU.

Rozkaz koszarowy do artystów teatralnych w Warszawie. Ostatni „rozkaz“ prezesa teatrów warszawskich zawiera następujące postanowienie:

„Niektórzy artyści, a szczególniej artystki baletu i chórów operetki, przy spotkaniu się ze mną na scenie za kulisami i na ulicy uważają widocznie za nieobowiązujące ich kłanianie się mnie. Przypisując to silnemu rozprężeniu karności, podtrzymywanie której jest bezwarunkowo niezbędnem w interesach służby, proszę głównego reżysera trupy operetkowej i p. o. baletmistrza, aby wyjaśnili powierzonemu im personalowi, że zachowanie się form delikatności, względem osoby, stojącej na czele zarządu teatrów jest nietylko niezbędnem, ale i obowiązującem dla wszystkich osób, pozostających w służbie w teatrach.“

Powyższy rozkaz p. Małyszewa, nowo mianowanego prezesa teatrów warszawskich świadczy, że i ten „dygnitarz“ nie zdaje sobie sprawy, że co innego teatr, a co innego... koszary wojskowe.

Kiedyż nareszcie teatry wraszawskie zostaną uwolnione od tego rodzaju „kierowników“ z manierami i kwalifikacyami kozackich podoficerów?!

Gmach teatru ludowego. Dzienniki krakowskie donoszą, że jeszcze tego roku zostanie tam wzniesiony gmach teatru ludowego, który teraz wiedzie koczujące życie, dając przedstawienia w tej, to owej sali, jak się uda. Projekt gmachu jest już opracowany tak, że już w przyszłym roku rozpoczną się w nim stałe przedstawienia dla niższych warstw ludności krakowskiej. Widownia obliczona jest na 1.600 miejsc. Kiedy też Lwów, mający prawie dwa razy tyle mieszkańców co Kraków, pomyśli o wzniesieniu teatru ludowego, w którymby niższe warstwy ludności mogły znaleźć przyjemną, a zarazem uszlachetniającą i kształcącą rozrywkę?

Odkrycia geologiczne w Kijowie. Warszawski *Polak-Katolik* donosi: Dokonywane przez p. Chwojkę badania geologiczne Kijowa dostarczyły ogromnie cennych zabytków z epoki minionej, sięgającej czasów przed tysiącami lat wstecz. Wykopaliska te dowodzą, że w kraju naddnieprzańskim był klimat nadzwyczaj ciepły, że rosły wówczas w tym kraju cytryny, palmy, a ze zwierząt znajdowały się słonie, lwy, nosorożce, hyeny itd. Wogóle badania Kijowa dają uczonym dużo cennego materyału naukowego.

Dziwny wypadek. Dnia 27-go b. m. wydarzył się w Zagrobeli pod Tarnopolem zagadkowy wypadek zabójstwa. Podczas zgartywania koniczyny w polu, znalazł robotnik Michał Karyj, 16 lat liczący chłopak, młodego jeża. Wśród żartów rzucił go na głowę piętnastoletniemu Jaśkowi Styranowi i kilka kolców jeża wbiło się w głowę Styrana. Po dwóch godzinach zaczął się Styran skarżyć na ból głowy i zwolniony został z roboty, lecz w domu po trzech godzinach umarł.

Prześladowanie Drzymały. Akcyę przeciwko głośnemu Drzymale podjęto na wielką skalę. Zabrano mu kuchenkę

...fotowania z jego nowego wozu i umie... ... u sołtysa.

A na tem nie koniec. Wezwano Drzymałę, ażeby usunął się z wozem w przeciągu trzech dni, gdyż w przeciwnym razie zostanie wydalony.

Takie postępowanie z Drzymałą wywołało ogromne oburzenie nawet pośród Niemców tamtejszych. Drzymałą zajęła się już „Straż“, a w jej imieniu mecenas Drwęski wdrożył postępowanie sądowe przeciwko komisarzowi obwodowemu, jak również poczynił odpowiednie kroki przeciwko usunięciu Drzymały. Sprawa przeprowadzoną zostanie w danym razie przez wszystkie instancye.

Wywłaszczyciele przy robocie. W pobliżu miasteczka Janowa w gubernii podolskiej, w majątku hr. Chołoniewskiego, wymordowano w celach rabunkowych całą rodzinę rządcy majątku wraz z gośćmi, ogółem 11 osób. W dniu morderstwa, zarządzający przywiózł poważną kwotę na wypłaty. Zabójcy zbiegli.

Łodzią do Gdańska. Pierwsza nauczycielska wycieczka łodzią z Krakowa do Gdańska została urzeczywistnioną. W wycieczce, pod przewodnictwem p. Jana Szkodzińskiego weźmie udział 11 osób. Wyjazd z Krakowa nastąpi dnia 3. sierpnia o 2 godz. popołudniu z pod Wawelu od strony Dębnik.

Uczestnicy wycieczki zwiedzą Sandomierz, Zawichost, Puławy, Maciejowice, Warszawę, Wilanów, Płock, Toruń, Gdańsk. Z Gdańska uda się wycieczka parowcem do Kołobrzegu, a stąd koleją do Poznania, Gniezna, Kruszwicy, nad jezioro Gopło, do Wrocławia itd. Część wycieczki w W. Księstwie Poznańskiem odbędzie się pieszo, a to celem dokładniejszego poznania dzielnego ludu polskiego. Wycieczka potrwa około 22 dni. Specyalną łódź zrobiono w Dębnikach.

ZE ŚWIATA.

Pojedynek kobiet. W bulońskim lasku pod Paryżem odbył się niedawno pojedynek dwu kobiet, tym razem nie jak zwykle na języki, lecz prawdziwy pojedynek na szpady. O przyczynach, jakie sprowadziły go nie doszło nic do wiadomości publicznej, w każdym jednak razie należy twierdzić, iż tym razem *das ewig männliche* było tu głównym motywem, który dwie dotąd serdeczne przyjaciółki zmusił do szukania zadośćuczynienia ostrzem miecza.

Tak więc obie niewiasty, z których jedna nazywa się Andreina d' Alaza a druga M. de Namas pewnego pięknego poranku znalazły się w towarzystwie swoich sekundantek i 2 lekarzy w Bulońskim lasku.

Błysnęły szpady w słońcu... zadźwięczały ich ostrza, cięcie za cięciem, cios za ciosem. W ferworze swym jednak nie zauważyły pojedynkujące się białogłowy, iż w pobliżu umieścił się z aparatem fotograf i całą scenę ku wiecznej rzeczy pamiątce uwiecznił.

Rezultat pojedynku był taki, iż pani d' Alaza otrzymała pchnięcie w pierś; skoro zaś przeciwniczka jej ujrzała krew tryskającą z rany, natychmiast odrzuciła szpadę i wpadła w objęcia ranionej, całując ją i prosząc o przebaczenie. Honorowi stało się za dość. W najlepszej zgodzie powrócono do domu.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XVIII.

— Inspekcya policyi piekielnej, to nie to, co np. inspekcya we Lwowie wówczas, gdy służbę ma komisarz Łukomski. Strach co się tam nie dzieje. Co chwila przyprowadzają policyanci jakieś indywidua. Służbę pełnił starszy komisarz w czerwonym fraku i czapce z bączkiem. Dla mnie był bardzo uprzejmy. Żałowałem mocno, że przy reporterskim stole nie było pp. Pepłowskiego, Lecha, Szenderowicza no i tego, co tu stenografuje. Tożby dopiero mieli co opisywać. Ich pisma zarazby wyszły cztery razy na dzień. A coby tu do roboty miał taki ilustrator *Gońca!* Niech go tu panowie przyślą, a ja tymczasem opowiem, jak to było.

Przedewszystkim dyabelscy policyanci uderzyli równocześnie ogonami w dach przed komisarzem, a potem zdali krótki raport. Prusacy podczas tego obgryzali sobie palce ze złości. Komisarz ściągnął z nich generalia i wydał krótkie polecenie:

— Po dwadzieścia pięć austryackich obrotów!

Nie wiedziałem co to znaczy, więc poprosiłem komisarza:

— Panie łaskawy, pozwól, niech się popatrzę na te obroty, bo ja tych panów Prusaków okrutnie lubię i będzie mi przyjemnie...

— A patrz się, do stu Eulenburgów — wycedził i począł ciągnąć generalia on jakiejś „panienki“, którą przydybał policyant na ulicy piekielnej bez książeczki.

Poszedłem na dziedziniec za dwoma policyantami, którzy popędzali ogonami delikwentów na poddasze. Tu mieścił się aparat podobny do młócarni, pędzony dyabelską elektryką. Delikwentów postawiono w winklach olbrzymiego koła, które się razem z nimi zaczęło obracać. Tymczasem z boku umocowane rózgi, wsypywały im w sempiterne austryackie razy. Dyrektor komisyi kolonizacyjnej ryczał jak bydlę, nauczycieli piszczeli trochę, lecz wnet wszystko ucichło, tylko rózgi świstały jak wiatr po zimowanych drzewach. Trwało to z dziesięć minut, poczem koło zahamowano i prusaków wyjęto. Dla otrzeźwienia, wylał na nich jakiś policyant kubeł gorącej smoły i wyścigał ich za brame. Pokładli się tam zaraz przy fosie, na dół brzuchami i stękali tak mocno, że mi się samemu żal zrobiło.

Przystąpiłem, aby ich pocieszyć, gdy w tem wypadł z furtki jakiś dyabeł, złapał mnie za kołnierz i cisnął mnie tak, aż poleciałem o jakie pół mili.

Uczułem przytem, że mi się coś niedobrze robi. Jakieś mdłości, zgaga, zapragło mi się salcesonu z octem, to znów pieczonych ziemniaków z masłem. Przestraszony tem, począłem się dopytywać o lekarza. Powiedziano mi, że piekielni lekarze ordynują dopiero popołudniu i wskazano mi jednego specyalistę od mdłości i zgagi.

TELEGRAMY.

Koło polskie i minister Korytowski.

Wiedeń. *Polnische Korresp.* otrzymuje od prezesa Koła polskiego, dr. Głąbińskiego oświadczenie, że wiadomość, podana przez dzienniki wiedeńskie, jakoby podczas przedwczorajszej konferencyi z bar. Beckiem, dr. Głąbiński zapewnił o poparciu Koła dla ministra dr. Korytowskiego — jest nieprawdziwa. W kwestyi, która przesądza stanowisko Koła wobec gabinetu lub pojedynczych jego członków, nie może ani prezes, ani żaden z członków prezydyum składać oświadczeń bez uchwały Koła.

Dr. Głąbiński stwierdził wreszcie, że na konferencyi nie były poruszane żadne sprawy personalne.

Konstytucya w Bośnii.

Wiedeń. W jesiennej sesyi delegacyi przyjdzie pod obrady i zajmie sporą część trwania sesyi sprawa konstytucyi w Bośnii.

Królewicz potrzebuje bogatej żony.

Wiedeń. Dwór belgradzki ogląda się za żoną dla następcy tronu. Ponieważ w Rosyi niema odpowiedniej księżniczki, a mniejsze dwory niemieckie nie są majętne, postanowiono więc szukać następczyni tronu w... Ameryce.

Do nawiązania stosunków ma być delegowany pułkownik Spiridonowicz.

Złodziej amerykańskich listów.

Wiedeń. Aresztowano tu oficyanta pocztowego Józefa Sallmayera, który na dworcu zachodnim w urzędzie pocztowym kradł nadchodzące tam do przekartowania listy amerykańskie, głównie od wychodźców polskich do ich rodzin w Galicyi wysyłane. Sallmayer wyjmował z tych listów pieniądze, a listy niszczył. Przy aresztowanym znaleziono kilkadziesiąt takich listów, a ukradł ich, według własnego przyznania się, kilkaset.

Ładna myśl.

Wiedeń. Tutejsza prasa wzywa posłów do parlamentu, aby na rzecz fundacyi jubileuszowej dla dzieci zrzekli się podczas wakacyi dyet poselskich, co dałoby fundusz prawie miliona koron. (Naturalnie, że socyaliści pierwsi usłuchają tego apelu!)

Stan oblężenia w Novi.

Zagrzeb. W Novi ogłoszono stan oblężenia wskutek burzliwych demonstracyi przeciw banowi Rauchowi. Do Novi zjechał prokurator, dwóch sędziów i kat.

Pomnik dla hrabianki Veith.

Wiedeń. Jakiś nieznany wielbiciel hr. Veith, która skończyła samobójstwem, wystawił na jej grobie wspaniały i kosztowny pomnik z napisem: „Ofierze własnej dobroci — poświęca jedyny, który ją pokochał i zrozumiał.

W pogoni za dyamentowym oszustem.

Tryest. Ajenci policyi kryminalnej, którzy przybyli tu z Paryża, aby śledzić za Lemoine'm, słynnym oszustem dyamentowym, wykryli, że Lemoine bawił przed paru dniami w Tryeście w hotelu „Balkan“ pod nazwiskiem Belisson, co jest zresztą i jego literackim pseudonimem. W Tryeście wynajął sobie barkę parową na dwa tygodnie, za którą złożył właścicielowi kaucyę, puścił się na morską wędrówkę wrzekomo dla odpoczynku. Ajenci postanowili w każdym razie czekać na jego powrót.

Mord i rabunek.

Budapeszt. W pobliżu Budapesztu zamaskowani złoczyńcy napadli na szefa biura budowniczego Grüna i jego urzędnika Mosera, zastrzelili obu i zrabowali im 37.000 koron. Policya aresztowała woźnicę, który na widok bandytów zeskoczył z kozła i uciekł, gdyż zachodzi podejrzenie, że on był w zmowie z mordercami.

Przeciw Czechom i Polakom.

Aussig. Tutejsza Rada miejska wydała odezwę, aby wobec czeskopolskiego bojkotu niemieckich towarów, Niemcy kupowali tylko u niemieckich firm i trzymali wyłącznie niemiecką służbę.

Awantura w kąpielach.

Berlin. W miejscu kąpielowem Westerland utonął w morzu bankier Daniel, przyczem nikt mu nie pospieszył na ratunek, gdyż okazało się, iż służba ratunkowa niebyła wcale zorganizowaną. Wskutek tego wszyscy goście zrobili olbrzymią awanturę landratowi i opuścili gremialnie miejscowość, do której dopiero po dłuższych pertraktacyach powrócili.

Konstytucya w Turcyi.

Kochają się!

Konstantynopol. Prasa turecka stoi pod wrażeniem onegdajszego selamlika, uważając go za początek nowej ery miłości między narodem a panującym.

Niektóre dzienniki podkreślają, że powodem rozdziału między ludem a panującym były nieliczne jednostki, które pragnęły wyzyskać sytuacyę i zarobić na tem. Obecnie nikt już nie wątpi o tem, że konstytucya utrzymana będzie w mocy.

Gdy wielki wezyr jechał do Porty, witano go oklaskami. W Porcie odbyła się Rada ministeryalna. Obradowano nad ustaleniem terminu rozpisania wyborów. Reorganizacya policyi, wobec panującego wzburzenia, ma być wziętą pod obrady.

Napędzenie dworaków.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą: Czerkies Nechmed basza i Riza Dżewat, którzy zbiegli do Brussy zostali tam aresztowani.

Kiamil bej, urzędnik w nadzwyczajnej służbie sułtana, otrzymał rozkaz, aby nie pokazywał się więcej w pałacu. Kapitan pałacowy Sami bej, który po wydaleniu Fehima baszy zajął jego miejsce, został usunięty z pałacu i marynarki. Na rozkaz sułtana tajni agenci nie śmią więcej pokazywać się w pałacu.

Po zebraniu się parlamentu odbędą się obrady nad reorganizacyą floty.

Żydzi zmusili swego starszego rabina do dymisyi.

Konstantynopol. Cała prasa atakuje ostro Izzeta baszę, który używa wszelkich środków, aby uciec. Prasa wyraża nadzieję, że mu się to nie uda.

Sułtan i Młodoturcy.

Konstantynopol. Sułtan obawia się wciąż usunięcia z tronu i zakazał wszystkim książętom krwi opuszczać swe pałace, straże zaś podwoił.

Komitet młodoturecki w Macedonii, posiadał od paru miesięcy klucz od szyfru, używanego w korespondencyi telegraficznej, między najwyższymi funkcyonaryuszami a rządem centralnym. Wobec tego Młodoturcy byli poinformowani o wszystkich zamiarach rządu.

Paryż. Wobec korespondenta *Timesa*, szef komitetu młodotureckiego oświadczył, że Młodoturcy nie myślą o zdetronizowaniu obecnego sułtana, owszem uważają za korzystne, że na tronie pozostanie monarcha, przez nich pokonany.

15 zasadniczych ustaw.

Konstantynopol. Wczoraj ogłoszono dyplom sułtański „Hatti-Hamaju“ o państwowych ustawach zasadniczych. Dyplom ten zawiera 15 artykułów i przedewszystkiem wyjaśnia, dlaczego poprzednią konstytucyę zawieszono, a zarazem zaręcza, że w przyszłości konstytucya nigdy nie będzie zawieszona. Wszystkim mieszkańcom państwa, zapewniona jest osobista wolność. Nikt bez podstawy prawnej nie może być poddany śledztwu, ani uwięziony, ani skazany na więzienie. Nadzwyczajne sądy są niedopuszczalne, nikt nie może być sądzony przez sąd niekompetentny. Wszyscy otrzymują swobodę osiedlania się. — Prasa nie jest obowiązana do przedkładania swej treści przed wydrukowaniem. Listy do dzienników nie mają być rewidowane. — Nauka jest wolna. Urzędnicy nie są obowiązani do spełnienia rozkazów, przeciwnych ustawie i mogą brać dymisyę, kiedy im się podoba. Rozporządzenia wielkiego wezyra podlegają sankcyi sułtana. Urzędnicy otrzymują rozkazy pisemnie i ustnie, wyłącznie od swoich przełożonych. Budżet dochodów i wydatków ma być ułożony z początkiem każdego roku. Po rewizyi obecnych ustaw, organizacyi wilejatowych władz i ministerstw, odpowiedni projekt o zmianę zostanie przedłożony Izbie deputowanych.

Bandy tureckie.

Saloniki. W Ziberca, pewnej tureckiej miejscowości, pociąg, który czeka na gości przybywających, ozdobiony był kwiatami i festonami. W całej Macedonii wszystkie pociągi ozdobiono kwiatami.

Urzędnicy tureccy i celnicy, postępują teraz z największa uprzejmością.

Charakterystycznem jest, że równocześnie z nadaniem konstytucyi i swobód obywatelskich, daje się zauważyć ruch kobiecy. Kobiety wychodzą na miasto bez zasłon w towarzystwie mężów.

Na stacyi Krivolak, oczekiwały na pociąg banda bułgarska z niejakim Laso na czele i banda turecka pod wodzą niejakiego Abdina. Obie bandy zapoznały się na dworcu i zbratały, a następnie wsiadły do jednego wagonu, aby razem dalej jechać. Żołnierze prezentowali broń przed dowódcami band.

W Salonikach oczekiwał na pociąg tłum złożony z przeszło 20.000 osób, które przywódcom band urządziły owacyę.

Miłe żądanie.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki żąda, aby każdy wypuszczony z więzienia z powodu amnestyi pospolity zbrodniarz został natychmiast ścięty, gdyby go przyłapano na nowem morderstwie. Za popełnienie zaś kradzieży ma być uciętą prawa ręka.

KRONIKA.

Dopuszczenie uczniów szkół przemysłowych do matury szkolnej. Minister oświaty dr. Marchet, wydał następujące rozporządzenie do wszystkich krajowych Rad szkolnych: „Absolwenci wyższych szkół przemysłowych, dalej wyższej szkoły fachowej dla przemysłu przędzalnianego, tudzież wyższej szkoły fachowej dla elektrotechniki, przy technologicznem Muzeum przemysłowem w Wiedniu, posiadający świadectwo z egzaminu dojrzałości tych zakładów naukowych, zdają egzamin dojrzałości w szkołach realnych pod następującymi warunkami: Pisemny egzamin dojrzałości, mają zdawać w ten sam sposób i z tych samych przedmiotów — jak publiczni uczniowie zakładu. Egzamin ustny obejmuje te obydwa języki, które prócz języka wykładowego, są obowiązkowymi przedmiotami w danej szkole realnej, dalej geografię, historyę, matematykę i fizykę. Egzamin z geografii i historyi, podobnie jak przy egzaminowaniu publicznych uczniów zakładu, ma się ograniczyć do znajomości historyi i geografii Austryi. Z reszty obowiązkowych przedmiotów, mają być kandydaci ze szkół przemysłowych tylko w takim razie egzaminowani przed przystąpieniem do egzaminu dojrzałości, jeżeli w tych przedmiotach nie uzyskali not w swoim zakładzie naukowym. W ten sposób egzamin z chemii, tudzież rysunków odręcznych ma wogóle odpaść. Co do reszty obowiązują postanowienia, zawarte w przepisach o egzaminach dojrzałości w szkołach realnych.

W Zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w II. kwartale 1908 ogółem 892 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 1515 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II. kwartale 1908: Ascendentom K 1399·28, przemijająco niezdolnym do zarobkowania K 34.625·61, stale niezdolnym do zarobkowania K 207.348·28, wdowom K 21.002·96, sierotom K 27.505·11. Tytułem odprawy wypłacił wdowom K 2.703·78, tytułem kosztów pogrzebu K 1.665·20, a tytułem kosztów dochodzenia wypadków K 13.149·97. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent K 565·57. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu II. kwartału 1908 K 309.965·76. Na częściowe pokrycie rent powyższych i ich wartości kapitałowych, deklarowano lub nałożono z urzędu od 1-go stycznia do 30-go czerwca 1908 tytułem opłat koron 1,139.258·78.

Przedkładanie fasyj podatkowych. Administracya podatków we Lwowie, wzywa właścicieli domów i wszelkich realności, położonych we Lwowie, a podatkowi czynszowemu podlegających, do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z opisaniami togograficznemi, do końca sierpnia rb., a to celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1909 i 1910.

Kamienica ze szkła. Znany bankier nowojorski, Parker Woodburg, zamieszka już w najbliższej przyszłości w domu szklanym. Polecił on budowniczemu, Albertowi Swazey, opracowanie planów takiego domu, zbudowanego wyłącznie ze szkła, dom ten stanie w Beechhuost Long Island. Ściany będą zbudowane z olbrzymich bloków mlecznego szkła, ściany wewnętrzne z cienkich płyt tego samego materyału. Również dach utworzony będzie z płyt szklanych, jako zabarwienie obrano matową barwę kremową; umieszczony na ścianach zewnętrznych pomysłowy mechanizm da możność z pomocą matowych szyb, regulowania ilości światła. Woodburg, prawdziwy fanatyk światła słonecznego, już oddawna zajmował się żywo tym oryginalnym planem, motywując swoje zainteresowanie w następujący sposób! „Jeżeli światło jest zdrowe, to rzeczywiście lepiej jest mieszkać w takim domu, gdzie mogę ciągle korzystać z promieni słonecznych, aniżeli w budynku, który w rzeczywistości jest tylko jaskinią z cegieł. Jestem przekonany, że moja próba stanie się zapoczątkowaniem postępu pod względem hygienicznym“.

Nowy klub samobójców. W Chicago powstało jedno z tajemniczych stowarzyszeń, którego członkowie zobowiązali się na mocy ustawy, że w razie wylosowania czarnej gałki, zmuszeni będą pozbawić się życia. Władze policyjne w Chicago, wpadły na trop tego stowarzyszenia i aresztowały dwie kobiety i jednego mężczyznę pod zarzutem należenia do klubu samobójców p. n.: „Orderu czarnej zasłony“. Aresztowani przyznali się, że są członkami owego klubu i objaśnili, że według ustawy każdy człowiek, na którego los padł, aby pozbawić się życia, po otrzymaniu od zarządu klubowego czarnego woalu, czarnych rękawiczek i czarnych pończoch, musi w ciągu tygodnia rozstać się z tym światem. Stwierdzono, że dotychczas już 6 osób padło ofiarą tej strasznej ustawy.

5

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

Dnia następnego po opisanej biesiadzie w podziemiach zamkowych, wyszło pod wieczór z ulicy Żydowskiej (dzisiejsze przedłużenie Blacharskiej) zamieszkałej jak samo nazwisko wskazywało, przez samych żydów, dwóch po małomiejsku przyodzianych mężczyzn i podążyło w stronę ulicy Ruskiej. Po chwili z tejże samej ulicy wyszło znowu dwóch chłopów w kożuchach i udało się w tym samym co pierwsi kierunku.

Z małomieszczan mieli obaj bujny zarost twarzy, z tą jednak różnicą, że jeden z nich miał na oku przepaskę, a drugi kilku wielkiemi krostami oszpeconą twarz. Podobnież i włosianie byli silnie zarośnięci, którym prócz tego długie kosmyki brudno żółtych włosów, jak zwykle u niechlujnych rusińskich chłopów twarze zasłaniały.

Chociaż dzień kwietniowy był dżdżysty i ponury, to jednak z powodu odbywającego się jeszcze dorocznego jarmarku od św. Agnieszki, snuło się sporo ludzi po mieście.

Tak pierwsi jak i drudzy doszedłszy do jednej z kamienic, na znak dany skłonieniem głowy przez przechodzącego tamtędy, niby przypadkiem, zbrojnego mężczyzny, weszli w sień i zniknęli w jej głębi. Była to kamienica sąsiadująca z cerkwią wołoską, a należąca do majątku kościelnego bractwa ruskiego i w niej mieszkał patryarcha Joachim.

Tam wszedłszy na piętro, został się jeden z chłopów na schodach, gdy trzej inni po zapukaniu do drzwi mieszkania patryarchy, wyczekiwało pojawienia się służącego.

Po chwili otwarły się drzwi i ukazał się w nich wierny sługa swego pana Afanazy, pytając czego by sobie życzyli.

Po pozdrowieniu będącem w zwyczaju w języku małoruskim i ruskim pokłonieniu się, oświadczył jeden z przybyłych, że przyszli do patryarchy z ofiarą. Na to zrobił im Afanazy uwagę, że zbyt późno się z tem wybrali i lepiej zrobią gdy rzecz odłożą na dzień następny. Atoli przybysze objaśnili go, że zdążywszy już o spóźnionej dobie do miasta, z dalekiej, bowiem od Przemyśla drogi, nie znając wcale miasta i obawiając się o pieniądze, które ze sobą przywieźli, radziby dziś jeszcze doręczyć je patryarsze i pozbyć się kłopotu.

Przekonany tem sługa podążył z zapytaniem do swego pana, ale już i trzej przybysze wcisnęli się za nim do przedpokoju mieszkania. Gdy więc wrócił z oświadczeniem, że mogą być przyjęci, udało się dwóch z przybyłych do drugiego pokoju, podczas gdy trzeci pozostał z tyłu, niby wahając się czy ma wejść wraz z tamtymi, i w tej chwili ujrzał Afanazy otwierające się drzwi od sieni, i wchodzącego jeszcze jednego człowieka. Był nim ów chłop, który pozostał na wschodach, przeto niespostrzeżony przedtem przez Afanazego; w rzeczy samej zaś był nim Krzysztof Białoskórski, który po wejściu braci do wnętrza mieszkania, podsłuchując pod drzwiami, wśliznął się teraz do przedpokoju. Zdziwiony tem Afanazy nie zdążył jeszcze zapytać się nowoprzybyłego za czem przychodzi, gdy ten wraz z pozostałym rzucili się na niego, zakneblowali mu usta i skrępowawszy rzucili do kąta; co uskuteczniwszy zbliżyli się do wejścia pokoju drugiego.

Tam tymczasem ci co poprzednio weszli, w podobnyż sposób uporali się z patryarchą. Bowiem, gdy tylko weszli, pozdrowiwszy go jak Judasze słowami, skłonili się prawie do ziemi, i naraz jakby szczupakiem, jednym susem pomknęli ku siedzącemu w poręczowem krześle patryarsze i jeden z nich schwycił go za gardło, a drugi przywiązywał mu już ręce w tył do krzesła.

Strwożony i duszony patryarcha odszedł prawie od zmysłów, gdy duszący go Marek Białoskórski zwolnił nieco palce i syczącym głosem zawołał:

— Milcz.. i wskaż, gdzie są pieniądze!

Doszedł do uszu biednego Joachima ruch gwałtowny z przedpokoju, a gdy po chwili ujrzał jeszcze dwie obce postacie stojące w oddrzwiach w odwodzie, domyślił się tragicznego losu swego wiernego sługi i niestarał się wcale opierać opryszkom. Więc na wezwanie Marka odpowiedział:

— Nie mam tu wiele, bowiem wszystko złożone jest w przechowaniu w skarbcu bractwa kościelnego. Wyjmijcie z kieszeni mej klucze i ot, co w tej szkatule tam na stole znajdziecie, to i jest wszystko co w mem mieszkaniu przechowuję...

Wydłużyły się twarze zbójów na tą otwartą, a niespodziewaną dla nich odpowiedź. Uwierzyli snadno, że patryarcha mówił prawdę, ponieważ było rzeczą naturalną, trzymać znaczne pieniądze w bezpiecznym schowku bractwa, aniżeli je mieć przy sobie, co im jednak przedtem na myśl nie przyszło i z nikąd o tem wiadomości mieć nie mogli.

Wyciągnął więc Walenty klucze z kieszeni Joachima, przy którym pozostał Marek, trzymający wciąż rękę przy jego gardle, z obawy iżby nie wołał o pomoc, i dobrał się do szkatuły. Po otwarciu jej, ujrzeli bracia, że zawierała przecież dosyć jeszcze pokaźną sumkę, przeszło stu złotych różną monetą i kilka sztuk oddanego na ofiarę rozmaitego srebra.

Szybko wygarnął Walenty zawartość szkatuły, gdy tymczasem Marek probując patryarchę, ponownie zapytał:

— Powiedz, gdzie masz więcej!....

— Tutaj już nic, jak wam powiedziałem... Reszta w skarbcu bractwa brackim.

— Przysięgnij pasterzu!...

Przysięgam — wygłosił omdlewający Joachim.

Na to Marek, wyciągnąwszy z zanadrza knybel, wsadził go patryarsze w usta, potem puścił rękę od jego gardła i zdjąwszy nią, wiszący na piersiach Joachima, złoty krzyż trójramienny, kamieniami wysadzany, i ściągnąwszy pierścień pasterski z jego palca, zabierał się wraz z braćmi do wychodu.

W tem, otwarły sie drzwi mieszkania i wszedł niespodzianie metropolita Arseni.

Nie zaniepokoiło to wcale braci Białoskórskich; i owszem, byli oni na tak możliwy wypadek przygotowani i umówieni, jak się w tym razie mają zachować. To też, gdy tylko Arseni przymknął drzwi wchodowe, już podobnie podstępnie jak dwaj pierwsi bracia, z Joachimem, tak i tu dwaj drudzy skłoniwszy się głęboko, niby pokłon oddając, poskoczyli ku niemu i wraz jak Aftanazego zakneblowawszy i skrępowawszy, rzucili w sąsiedztwo Joachima; uwolniwszy wprzód metropolitę od zbytecznych dla niego, jak sądzili, krzyża i sygnetu. I tak przypadkiem podzielił niefortunny Arseni dolę patryarchy.

Pozbywszy się w ten sposób ostatniej przeszkody i pochwytawszy jeszcze dodatkowo dwa srebrne puchary i podobne dwa lichtarze, czem prędzej opuścili mieszkanie złupionego patryarchy, zamknąwszy je wprzód na klucz przezornie i starannie..

Cała ta, jak ją nazwaliśmy, operacya finansowa nie trwała i ćwierci godziny czasu.

Uchodzący z łupem bracia, wyszli z kamienicy w ten sam sposób jak do niej weszli, po dwóch. Jak przedtem tak i potem nikt na nich szczególnej uwagi nie zwrócił...

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

C. Schayer Jedyna fabryka czekolady i cukrów :: we Lwowie, przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 5.
odznaczona r. b. Dyplomym honorowym i złotymi medalami, poleca

¼ Ko cukrów deserowych w kartonie po K 1·20 i wyżej
„ „ herbatników co dnia świeżych po 90 hal.
„ „ karmelków nadziewanych po 60 hal. i wyżej
„ „ czekolady gospodarskiej po 80 hal.
„ „ czekolady deserowej po K 1 i wyżej
„ „ czekolady pralin. jasnej po K 1·30
„ „ czekolady śmietankowej po K 1·60
„ „ Cacao, pod gwarancyą czyste po K 1·90. 510

Pierniki hygieniczne, grahama, nadziewane i całuski, Torciki reklamowe po kor. 1 i wyżej. Owoce kandyzowane, Miód kuracyjny. Wielki wybór kaset i bombonierek. Zlecenia z prowincyi odwrotnie. — Adres:

C. Schayer, Lwów, ul. Jagiellońska 5.

W Zakopanem w willi „Kosówce" — ulica Chramcówki 31 są pokoje z całem utrzymaniem do wynajęcia za cenę przystępną. Zamówienia do 15-tego września. 724

Dwie szafy po 12, 4 K, 2 nachtkastliki po 2 K sprzedam. Łyczaków 396, III. piętro. 758

DO BAJCOWANIA PSZENICY!
Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca
Alfred Beacock magazyn farb Lwów Hetmańska 4
727

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

Dom murowany w Kleparowie, dwufrontowy 4 ubikacye, 800 sążni kw. ogrodu warzywnego, za 3600 złr. do sprzedania. Gotówka potrzebna 1000 złr. Wiadomość u Franca Moszkowicza, Kawiarnia Europejska. 333

Matka potaniała tylko w handlu Leon. Scleckiego, Lwów ulica Batorego 2. 550-3

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

Poleca się chleb słynny koszykowy najtaniej z piekarni Warszawskiej ul. Inwalidów 15. 762

Do zarządu domu, średnio zamożnego w prowincyonalnem mieście u starszego wdowca i do macierzyńskiej opieki nad dorastającemi dwoma dziewczątkami — poszukuje się osoby w średnim wieku, inteligentnej, dobrze wychowanej, Polki rzym. obrz. Znajomość krawieczyzny i szycia bielizny wymagana. Omówienie bliższych warunków tylko ustnie u pani O. K. we Lwowie, ul. Sadownicka l. 9, drzwi 12, piętro II., tylko w dnie powszednie od godziny 10—12 rano. 777

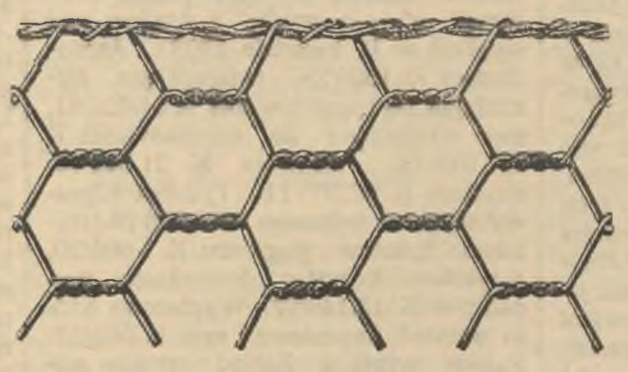
ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28. I. p. Hurt skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

SINGERA
Maszyny do szycia trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które poznać można po poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER" wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.

SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia Grodocka 30.

Bardzo tanie i praktyczne w ogniu cynkowane,
sześciokątne **Siatki druciane maszynowe**



do ogrodzeń sadów, lasów, ogrodów, parków, pastwisk zwierzyńców i t. p. wielkich przestrzeni.

do ogrodzeń placów do gry Lawn-Tennis, do osłony okien, kurników, królikarni i t. p.

Czterokątne siatki maszynowe surowe lub cynkowane, tak do ogrodzeń, jakoteż do wszelkich innych celów gospodarskich i przemysłowych. Druty kolczaste cynkowane.

„Lamelle" kręcone paski blaszane cynkowane.

Linwy druciane do promów, rafy do szutru i piasku, sita, — iskierniki do kominów fabrycznych, Materace druciane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Towarzystwo HUTTER i SCHRANTZ we Wiedniu.
Ilustrowane cenniki, projekty, kosztorysy dostarcza zastępca firmy dla Galicyi 763
Henryk Wonsch we Lwowie, ulica Krzyżowa l. 7c. :: :: Numer Telefonu 990.

Nieodwołalnie ostatni tydzień!
Filharmonia
Kinoteatr (Oesera)
Od poniedziałku 3. do czwartku 6. sierpnia br.
Zupełna zmiana programu!
Pochód jubileuszowy. Turyści w Dolomitach (Alpy). Szalona jazda konna. — Francesca di Rimini, poemat historyczny. Nowości dotychczas niewidziane. Biograf operowy i operetkowy. Les Rameaux chaute per Note. Cyrulik Sewilski, — scena przez włoskiego barytona Titta Ruffo. Je Voux y Prends, śpiew humorystyczny, oraz wiele obrazów humorystycznych.

Zakład masarsko-wędliniarski Adolfa Teliczka
Lwów, ulica Akademicka 14, odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu oraz na zeszłorocznej wystawie we Lwowie
otworzył na placu powystawowym
(park stryjski) pawilony hygienicznego wyrobu kiełbasek, w których odbywać się będzie podawanie ciepłych i zimnych przekąsek, tudzież kawy i herbaty, oraz wyszynk piwa i innych napojów po cenach jak najniższych. Usługa skrzętna i rzetelna. 323

Dla Letników!
Dla starszego Pana lub Pani — jest mieszkanie do wynajęcia, wraz z dobrym domowym wiktem i usługą. — Kolej i poczta w miejscu, blizko rzeka Bystrzyca. Zgłoszenia listowne do p. Stanisławy Kwaśnickiej w Jezupolu 555

„Providentia"
Towarzystwo Wzajemnej Pomocy we Lwowie,
poszukuje zastępców za wysoką prowizyą. 416

=Baczność!=
Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25** tygodn., bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udzieli **Byt** *Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, przy ul. Krasickich 14* 23

Mam zaszczyt podać do wiadomości P. T. Publiczności, iż już otworzyłem z największym komfortem urządzony
Pawilon Szampański
przy ulicy Jagiellońskiej 15,
gdzie dostać można
Wina Szampańskie
na szklanki i w oryginalnych butelkach, jak również likiery i koniaki najlepszej marki. — Kuchnia wyborowa, w każdej porze dnia i w nocy potrawy gorące na maśle i zimne przekąski. — Polecając się łaskawym względom — kreślę się z wysokiem poważaniem 756
Ignacy Erlich.

Krochmal brylantowy z „Bażantem i Kotką", wyrobu krajowego, — obecnie przewyższający dobrocią i jakością wyroby zagraniczne, dla tego żądać należy tylko krochmalu krajowego z „Bażantem i Kotką". — Wszędzie do nabycia. 716

Bryndza potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Scleckiego** we Lwowie, ulica Batorego l. 2. 550-2

Biegła krawczyni z krojem, starsza, podejmuje się robót w domach prywatnych i na wyjazd, — M. Kurc, poste-restante Lwów, filia, plac Akademicki 5. 735

Piekarnia hygieniczno karlsbadzka ul. Żółkiewska l. 107, poszukuje ucznia. 715

Kefir 119
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.

ZNAKOMITE WÓDKI! fabryki hr. Drohojowskiego w Bolanowicach we wszystkich smakach. Cognac francuski firmy Lucian et Foucauld Co. Cognac cała butelka kor. 7 Cognac Distalerie Franc. cała butelka kor. 3·20, ½ kor. 1·80, ¼ kor. 7. Rum prawdziwy bremski cała butelka kor. 3·50, ½ kor. 1·75, ¼ kor. 1 — — poleca **Fryderyk Schubuth i Sp.** Lwów, Rynek l. 45 440

Najlepszy i najtańszy letni opał prędkie rozgrzanie kuchni i łazienek. Wiązanki drzewa miękkiego o pół metra średnicy z Masz ynowej rozdrabiarni **BRACI FREY** Bajki l. 4, nabyć można po 26 ct. wiązankę w sklepach P. P.: Kesster Kopernika 32, Wolf Kościuszki 5, Gerstler Szajnochy 8, Goldhaber Sykstuska 7, Morgenstern Rzeźnicka 10, Weizengrün, Rzeźnicka 14, Katz Klonowicza 14, Schlager Pańska 2, Abler Ochronek 10, Ackerman, Łyczakowska 24, Sawicki Łyczakowska 133, Biesiada Hausnera 7, Kalinowski Antoniego 7, Procelli Chorążczyzny 12, Danielewicz Chorążczyzny 21, Kiwitz Wronowskich 6, Lenig Mickiewicza 9, Katz pl. Unii Brzeskiej 3, Friedmann pl. Unii Brzeskiej, Finkler na Błonie 6, Klein Sapiehy 43, Niederhofer Grodecka 26, Stein Grodecka 32. 476

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.